Nr. 31. Lwów — Środa dnia 8 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Jana z Malty — Joana Chryz. | Jutro: św. Apolonii — Jefremia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 26 | Zachód „ „ 5 „ 4

Długość dnia g. 9 m. 38 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Przerażające historye opowiadają dzienniki o nowym karabinie, wymyślonym przez pruskich techników wojennych, którym uradowany cesarz Wilhelm ofiarował zegarki z brylantowemi ozdobami, a sam karabin kazał natychmiast wyrabiać dla całej swej piechoty. Oczywiście, mechanizm tej strzelby otacza tajemnica, ale to ma być faktem, że bije ona na 3 kilometry tak celnie, jak na tysiąc kroków i że można z niej wystrzelić 27 razy na minutę. Chociaż piąte przykazanie głosi: „Nie zabijaj!“ ale skoro świat jest tak urządzony przez ludzi, że bez zabijania nie można utrzymać niepodległości i narodowego bytu, to niepodobna się dziwić radości cesarza Wilhelma. Dziwne jest raczej to, że ów nowy karabin tak silnie przeraził wszystkich prócz Niemców, których ogromnie ucieszył. Taka broń ręczna, o jakiej właśnie donoszą, dająca wystrzał co dwie sekundy, a bijąca celnie na 3 kilometry, jest naturalnie bardzo możliwa, lecz jesteśmy przekonani, że nie będzie z niej bojowego pożytku ani o włos większego od karabinów mniej doskonałych. Nie będzie ona od nich gorsza, ale i nie będzie lepsza. Bo co za korzyść ze strzelby bijącej na 3 tysiące metrów, kiedy na tysiąc już trudno jest wziąć człowieka na cel? i co za pożytek z karabinu, dającego 27 strzałów na minutę, skoro przy tak częstej pukaninie niepodobna już po piątym wystrzale utrzymać w rękach silnie rozgrzanej lufy? Technika potrafi dać model karabinu jeszcze straszniejszego, ale fizyologiczne właściwości człowieka nie pozwolą mu zużytkować takiego oręża. Jeżeli jednak tak, to powstaje pytanie: po cóż doskonalić karabiny po za granice stawiane przez ludzką możność użytkowania? Odpowiedź jest bardzo prosta: od czasu do czasu trzeba zmieniać oręż, bo od użytku się psuje, jak każde narzędzie; otóż przy zmienianiu można iść jak najdalej w różnych udoskonaleniach, byle przez to karabin nie stał się gorszym do zwyczajnego użytku w granicach ludzkiej zdolności korzystania z oręża. Te udoskonalenia, chociaż dla boju zbyteczne i szans zwycięstwa wcale nie powiększają, oddają jednak pewien pożytek nawet podczas pokoju, bo mianowicie działają deprymująco na wyobraźnię ludzką. Tłumowi trudno wytłomaczyć, że jakieś udoskonalenie nie posiada praktycznej wartości; on tylko wie, że nieprzyjaciel ma oręż lepszy i już wskutek tego przedstawia się straszniejszym, a więc takim, z którym lepiej nie wojować. Strach jest czynnikiem, który na wojnach zawsze odgrywał wybitną rolę. Bywali wodzowie, których same imiona siały postrach w szeregach nieprzyjacielskich. Aleksander Macedoński, Daryusz, Cyrus, Hannibal, Juliusz Cezar, Wallenstein, Sobieski, Napoleon samem swem pojawieniem się na placu boju spędzali z niego nieprzyjaciela. Czarnieckiego tak pod koniec bali się Szwedzi, że sam okrzyk w polskich szeregach: „Czarniecki! Czarniecki!“ już do ucieczki obracał tych wrogów. Otóż taki sam wpływ na wyobraźnię ludzką wywiera przekonanie, że nieprzyjaciel jest lepiej uzbrojony. Turcy wymyślili sztukę podkopywania się pod oblęgane twierdze, a choć nigdy się pod żadną naprawdę nie podkopali, jednak głuchy łoskot kilofów, pracujących pod ziemią, działał na oblężonych tak deprymująco, że zdawali twierdzę. Wogóle tedy do dziś dużo się robiło dla nastraszenia nieprzyjaciela; nawet dziś robi się więcej, niż dawniej, bo dzisiejsze milionowe masy nie żołnierzy, lecz rekrutów, łatwiej pokonywać strachem, aniżeli dawnych wiarusów. Tak naprzykład zbudowano forteczne i portowe armaty prawie trzydziesto-metrowej długości, a nabijane czterema centnarami prochu i bombą ważącą 17 centnarów. Żaden żołnierz nie odważy się zbliżyć do tego potwora; może on być ładowany, celowany i podpalany maszynami parowemi lub elektrycznemi; co się z nim stanie po wystrzale — nikt nie wie, bo jeszcze ani razu nie próbowano wyrzucić z niego pocisku; nawet kiedy trzeba dać salwę powitalną, to do lufy tego potwora wśrubowują mniejszą lufę i z niej strzelają, bo nikt nie chce wywoływać nieznanych skutków wybuchu takiej ilości prochu, jaka idzie do paszczy tej monstrualnej armaty. A jednak takich dział, kosztujących po trzysta tysięcy zł. i wyrzucających pociski, których materyał kosztuje do siedmiu tysięcy zł., nabudowali dużo Amerykanie, Anglicy i Niemcy. Oczywiście, rachowali oni głównie na wzbudzenie strachu w nieprzyjacielu. Lat temu dziesięć wojna wisiała w powietrzu: miała w listopadzie wybuchnąć między Austryą i Niemcami z jednej, a Rosyą z drugiej strony. Lecz wiadomość o jakimś nadzwyczajnym karabinie, rozdanym niemieckiej piechocie, tak deprymująco podziałała na rosyjskie nadgraniczne pułki, że żołnierze uciekali z placu ćwiczeń na samą wiadomość, że po drugiej stronie granicy pokazały się pikelhauby. Tak samo z Radziwiłłowa umknęła załoga, posłyszawszy trąbki strzelców austryackich, ćwiczących się nad granicą. To przerażenie, które wówczas ogarnęło całą nadgraniczną armię rosyjską, przyczyniło się do utrzymania pokoju, a rychło potem nowy karabin niemiecki był cichaczem wycofany, bo się okazało, że przy wystrzale rani strzelającego. Do tego w praktyce prowadzą nadmierne udoskonalenia broni palnej. Niemniej jednak są one czynione i na to nikt nie żałuje pieniędzy, bo wzbudzić strach w przeciwniku — to prawie zawsze znaczy zwiększyć szanse zwycięstwa nad nim, albo przedłużyć pokój. Rządy wiedzą, że nie jedno udoskonalenie broni robią bez bojowego pożytku ale skoro ktoś owo udoskonalenie wprowadził dla wywołania tylko postrachu, to i one je naśladują, aby w swem wojsku nie dopuścić do paniki. Wytworzyła się cała kategorya przyrządów obliczonych wyłącznie na wzbudzanie strachu w nieprzyjacielu, ale zresztą nie mających innej wartości bojowej. Można w ogóle powiedzieć, że z wszelkich dalszych udoskonaleń środków już znanych człowiek nie może korzystać; zdoła być może lepiej mordować jakimiś środkami jeszcze nie wymyślonymi, ale te, które są, doszły już do granic zakreślonych przez fizyologię człowieka. — Jednak na te udoskonalenia — już nie broni, lecz narzędzi paniki — idą kolosalne sumy. Do tej kategoryi instrumentów zaliczamy nowy karabin niemiecki, o którym cuda bają dzienniki, przygotowując czyjąś w przyszłości panikę. Przeciw wydatkom na taki cel, na takiego rodzaju udoskonalenia, zwraca się rosyjski okólnik, zawierający program konferencyi pokojowej. Może istotnie ten przemysł, produkujący narzędzia paniki, kosztuje za drogo.

Wiadomo, że przeciw zamiarowi wywołania ruchawki w Macedonii i Albanii wystąpiły Austrya i Rosya nietylko komunikatami w rządowych dziennikach, ale także ustnemi oświadczeniami swych dyplomatycznych przedstawicieli w Sofii, co obok innych wewnętrznych przyczyn spowodowało ustąpienie bułgarskiego gabinetu, na którego czele stał p. Stoiłow. Jednak na punkcie stosunków macedońskich i albańskich nie ma wyraźnej zgody między mocarstwami, chociaż nie ma także jawnej niezgody. Już półurzędowe dzienniki niemieckie, jak *Norddeutscherka* i *Gazeta Kolońska*, oświadczyły, że gabinet berliński nie myśli wywierać żadnego wpływu na wewnętrzne sprawy półwyspu bałkańskiego, a jest to nietylko umyciem rąk, lecz przedewszystkiem uśmiechem do Anglii, z którą Niemcy obecnie bardziej szukają zbliżenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że Anglia bardzo sympatycznie spogląda na rewolucyjne zamiary Macedończyków i zachęca ich w swych dziennikach do próbowania szczęścia, stawiając za przykład Kretę, której także mocarstwa groziły klęską, a w końcu zrobiły, co ona chciała. Tak samo we Włoszech jest bardzo sympatyczny ruch albański, a to dlatego, że Włosi uważają Albanię za swe dziedzictwo, ponieważ ten kraj niegdyś podlegał republice weneckiej. W ogóle jest przypuszczenie, że z Anglii i Włoch idą zachęty do Albanii i Macedonii. Jeżeli tak jest — a na to bardzo skarżą się rosyjskie i tureckie dzienniki — to oczywiście włoskie zachęty rewolucyjne pochodzą ze sfer irredentystycznych i radykalnych, przeżuwających dawne ideały garibaldyjskie. To właśnie sfery dostarczyły ochotników włoskich Grekom, gdy oni wypowiedzieli wojnę Turcyi. Rząd rzymski nie bierze w tem czynnego udziału, lubo niezawodnie rad będzie, jeżeli Albania rozluźniwszy swą łączność z Turcyą, wejdzie przez to samo w sferę włoskich ekonomicznych i handlowych wpływów, za którymi powoli pójdą i polityczne. Nie można tego samego powiedzieć o rządzie londyńskim. Zarzucają mu dzienniki rosyjskie i tureckie podżegania Macedończyków, ale choć na to nie dają dowodów, wskazują jednak słuszną racyę, dla której Anglia może chcieć zawikłań w państwie tureckiem, mianowicie zwracają uwagę na to, że Sudan będzie administrowany przez Anglików, ale wszystkie koszta zarządu, obliczone na 600 tysięcy funtów szterlingów rocznie, ma ponosić skarb egipski, przeciw czemu chedyw zamierza protestować i prosić sułtana o opiekę, co może wywołać taki sam wyrok komisyi międzynarodowej, urzędującej w Kairze, jaki zapadł był dwa lata temu w kwestyi kosztów kampanii przeciw derwiszom. Wówczas trybunał międzynarodowy kairski uchwalił większością dwóch głosów (rosyjskiego i francuskiego), że Anglia musi Egiptowi zwrócić pieniądze, wzięte na wojnę. Otóż rzeczywiście może być w interesie Anglii tak bruździć w Macedonii, aby całkowicie od londyńskiego gabinetu zależało wywołanie w tym kraju powstania, albo zażegnanie go, potem może się z sułtanem targować o kwestyę kosztów zarządu Sudanu. W każdym jednak razie stanowisko Rosyi, Austryi, Niemiec i Francyi jest takie, że cokolwiekby się stało w Macedonii i Albanii, pokój europejski nie będzie zagrożony.

Gal. Kasa Oszczędności.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie dyrekcyi Kasy oszczędności, zwołane przez dyrektora naczelnego dr. Romanowskiego i komisarza rządowego radzcę p. Jaegermana.

P. Jaegerman oświadczył, iż zarządził posiedzenie dyrekcyi celem głównie powzięcia uchwały co do kwestyi, czy należy opłacać dalej wysokie procenty od zastawu w Banku austro-węgierskim efektów wartościowych. Ze względu, że te efekty wartościowe przynoszą tylko 4 pro. a opłaca się w banku austro-węgierskim za lombard 5 i pół pro. — wobec czego dyferencya 1½% przy milionowem zaangażowaniu znaczną czyni różnicę — postawili komisarz rządowy i naczelny dyrektor wniosek, aby sprzedać zastawione w Banku austro-węgierskim renty i nadwyżkę użyć na bieżące potrzeby Kasy.

Po przeprowadzonej dłuższej dyskusyi, dyrekcya podzieliła to zapatrywanie, postanowiła jednak jeszcze odnieść się do wydziału Kasy, jako zastępującego walne zgromadzenie w nagłych wypadkach.

Następnie obecny na posiedzeniu syndyk dr. Małachowski, złożył oświadczenie, że wobec ciężkich chwil, jakie przebywa obecnie instytucya, obejmuje osobiście urzędowanie. Komisarz rządowy, przyjmując to oświadczenie do wiadomości zaznaczył, że powołanie do sanacyjnych spraw doraźnych ze strony rządowej dra Dąbrowskiego w niczem praw syndyka zakładu nie nadweręża.

W dalszym ciągu posiedzenia dyrektor Romanowski i komisarz rządowy przedstawili dotychczasowy przebieg czynności sanacyjnych, stan wkładek i zwrotów, z których się okazuje, że wypłaty się zmniejszają i że wkładki również stale wpływają. Wczoraj n. p. wybrano 72.557 zł, a włożono 9.109 zł. Fundusz rezerwowy ma do dyspozycyi jeszcze przeszło pół miliona zł. na bieżące wypłaty. Na zapytanie obecnego członka dyrekcyi p. dra Opolskiego, czy i w jaki sposób rząd i fundusz krajowy przyjdą instytutowi z pomocą finansową, powołał się komisarz rządowy na publikacyę namiestnika, zapewniającą nietylko bezpieczeństwo wkładek, lecz i dalsze prawidłowe funkcyonowanie zakładu i wyraził przekonanie że rząd w każdym razie na wypadek potrzeby z pomocą przyjdzie. Co się zaś tyczy pokrycia jakiego dostarczyła firma „Wolski i Odrzywolski“ na zabezpieczenie swoich wierzytelności, to rokowania, toczące się ze sterami finansowemi celem spieniężenia przedsiębiorstw tej firmy na rzecz Kasy oszczędności, dają nadzieję, że może się uda uzyskać kwotę potrzebną na pokrycie owych wierzytelności. W końcu wyjaśnił komisarz rządowy, jakie stanowisko zajmuje rząd i on jako jego reprezentant wobec przesilenia w Kasie oszczędności, i w tym celu przytoczył § 27 regulaminu dla Kas oszczędności z roku 1844, opiewający w ten sposób:

„Władze polityczne mają obowiązek informować się dokładnie o stanie kas oszczędności i jeśliby się okazał powód do obaw co do zupełnego i należycie zabezpieczonego pokrycia wkładek, bezzwłocznie poczynić właściwe zarządzenia dla odwrócenia szkody“. Z tego wyrażenia wywodzi władza rządowa swe prawa dość obszerne, zawisłe bowiem jedynie od jej uznania czy grozi wkładkom szkoda. Wypada więc z tego, że władza rządowa ma nietylko prawo, ale i obowiązek zawiesić działalność Dyrekcyi, jeżeli uważa, że ta działalność może instytucyę na szwank narazić.

W końcu dyskutowano nad tem, kto ma sprawować funkcye dyrektora kasowego, gdyż nie powinien nim być p. Romanowski, który jest dyrektorem naczelnym, kontrolującym z urzędu Kasę, to bowiem sprzeciwiałoby się statutowi. Dr. Małachowski wskazał na to, że według regulaminu, funkcya dyrektora kasowego, na czas urlopu p. Zimy, powinna przejść na drugiego dyrektora p. Smolkę. Gdy jednak p. Smolka oświadczył, iż będąc nadzwyczajnie zajętym działem hipotecznym, równocześnie drugiego działu prowadzićby nie mógł, powołano na stanowisko dyrektora kasowego prowizorycznie z grona członków dyrekcyi p. Mikolascha, którego w razie jakiej przeszkody ma zastępować p. Jan Breuer.

Na tem skończyło się posiedzenie.

Z Izby handlowej.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej członek Izby p. Jonasz zainterpelował prezydenta dra Marchwickiego w sprawie zajść w Kasie oszczędności. Prezydent dr. Marchwicki odpowiedział, że urzędownie nie miał sposobności zajmować się tą sprawą, — że jednak uznając jej wielką dla sfer handlowo przemysłowych doniosłość, żywo się nią zainteresował i dzięki komisarzowi rządowemu uzyskał autentyczne dane o stanie Kasy. Na podstawie tych danych p. prezydent może z całym naciskiem stwierdzić, że nietylko wkładki oszczędności są bezwarunkowo zabezpieczone, ale nadto także znaczna część funduszu rezerwowego Kasy pozostanie nienaruszoną. Wbrew bowiem dawniejszym pesymistycznym zapatrywaniom należy obecnie przyjąć jako rzecz pewną, że zabezpieczenia, dane przez głównych dłużników Kasy, mają wartość o wiele wyższą niż pierwotnie przypuszczano, i że zarówno ci jak i inni dłużnicy z uznania godnem poczuciem obowiązku spełniają swe zobowiązania, wskutek czego liczne pretensye wątpliwe stają się dobremi i ogólne położenie instytucyi znacznie się poprawia. Prezydent zwrócił się w końcu do wszystkich członków Izby z usilną prośbą aby ze swej strony nepokajaniem szerszych sfer handlowo-przemysłowych przyczyniali się do tego, by w Kasie, tak ściśle związanej z ekonomicznemi interesami miasta i kraju, nastały jak najrychlej znowu stosunki normalne.

Po tem oświadczeniu dra Marchwickiego zabrał głos p. wiceprezydent Michalski i wyraził ubolewanie, że do akcyi ratunkowej nie powołano zaraz w pierwszej chwili prezydenta Izby handlowej i przemysłowej, oraz prezydenta miasta. Na wniosek p. Michalskiego Izba uprosiła następnie swe prezydyum o wyjednanie u komisarza rządowego, ażeby wobec kupców i przemysłowców przy udzielaniu pożyczek i ściąganiu długów dawniejszych postępowano według dotychczasowej praktyki w Kasie z największą możliwą względnością.

Na temże posiedzeniu wybrano na rok bieżący prezydentem Izby dra Marchwickiego, wiceprezydentem p. Jakóba Piepesa Poratyńskiego, prowizorycznym przewodniczącym p. Maksa Epsteina, rewidentem kasy p. Karola Szajera, wszystkich ponownie i jednogłośnie.

Co i o czem piszą.

Z uwag jakie czytamy w rozmaitych pismach w sprawie Kasy oszczędności, podnieść wypada zdanie *Głosu narodu*. Oto, co on pisze:

Jakim sposobem pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski doszli do sześciomilionowego kredytu w lwowskiej Kasie oszczędności, wyjaśni zapewne dochodzenie przeprowadzane przez komisarza radcę Jaegermana — może też będą sprawę tę badać i władze sądowe. Dziś na pewno możemy twierdzić, że p. Szczepanowski byłby lepiej zrobił, gdyby był został ekonomistą — teoretykiem — wszyscy bowiem, którzy mieli sposobność poznać jego „praktykę ekonomii“ godzą się, że p. Szczepanowski miał, wyrażając się łagodnie „rękę nieszczęśliwą“. Wystarczy przypomnieć operacyę finansową p. Szczepanowskiego z Węglówką i późniejszą wszystkich tych trzech panów ze Schodnicą, nie licząc innych pomniejszych! Gdyby p. Szczepanowski był teoretycznie dalej nam jeszcze opowiadał o „Nędzy w Galicyi“, gdyby coraz nowe stawiał paralele między Anglią a Galicyą — byłby mógł i nimb wielkości utrzymywać nad swoją głową znacznie dłużej i co najważniejsza, byłby przynajmniej dla naszego społeczeństwa, jak tylu ekonomistów — nieszkodliwym. Nie mamy powodu pomawiać p. Szczepanowskiego i jego spólników o złą wiarę. Śrubując swoje weksle do sumy pięciu milionów, mieli ci panowie tak zwane „nafciarskie wyrachowanie“ takie same, jak naprzykład spółka naftowa „Potok“. „Dziś, jutro nafta buchnie“ i będzie wszystko w porządku. Ba, ale lekkomyślność, gorsza nawet czasem od przezornej złej wiary, była na dnie tej roboty. Brakowało jednego przewidzenia ewentualności na wypadek, gdyby rachuby nie dopisały. Zamiast tego przewidywania, było oczekiwanie cudu, czegoś nadzwyczajnego, było „jakoś to będzie“. Równocześnie zaś nie przestał p. Szczepanowski prawić o potrzebie podniesienia przemysłu krajowego, wyrobienia samodzielności narodowej, ugruntowania narodowego kredytu w obec zagranicy itp. P. Szczepanowski i spólnicy zabierali poważny głos we wszystkich sprawach dotyczących narodowego i społecznego życia, monopolizowali nawet patryotyzm i rozum polityczny — podpisując w wolnych chwilach weksle i podnosząc gotówkę do sumy 6 000.000 guldenów. Czy przy tej robocie nie przyszła nigdy myśl, że tą drogą idzie się wprost do podkopania narodowego kredytu, do zachwiania wszelkiej ufności do krajowych przedsiębiorstw, do rozgoryczenia serc, do wzbudzenia przekonania o bezdennej namiętnej bladze postawionej na ołtarzu idei? Jeżeli co w tej chwili powinno przygniatać p. Szczepanowskiego i jego wspólników, to ten właśnie moralny efekt ich roboty. Dziś już żaden dziennik nie poważy się zachowywać dyskretnego w tej sprawie milczenia. Nawet *Kuryer lwowski*, który niedawno jeszcze z całą naiwnością nazywał twierdzenia *Przeglądu* „kłamstwem“ — zgodził się już z faktem dokonanym..

* * *

W nadużyciach, które popełniano w gal. Kasie oszczędności, a które kraj kosztować będą co najmniej 3 miliony, brał, jak wiadomo, udział tylko obóz liberalny; ani jeden członek obozu konserwatywnego ani z bliska, ani z daleka w tej sprawie zamięszany nie jest. Otóż fakt ten podnosi wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* przy następującej sposobności. Pisze on:

Do komisyi parlamentarnej Koła wybrani zostali ponownie: Dawid Abrahamowicz, Wojciech Dzieduszycki, Włodzimierz Kozłowski, dr. Piętak i Madejski. Demokraci, którzy gdy Kieszkowski uradził we Floryance 180.000 zł. straszny gwałt podnieśli przeciw całemu stronnictwu konserwatywnemu, a obecnie gdy zwolennicy demokracyi roztrwonili pięć milionów lwowskiej kasy oszczędności —

---

21)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

— Ani trochę więcej niż wczoraj.

Renia spojrzała zdumiona.

— Więc dlaczegóż?...

— Dlaczego nie odjechałem? Oto dlatego, iż zdawało mi się, że pani życzy sobie żebym został.

Renia spuściła oczy milcząc.

— Czy tak jest w istocie, panno Regino? Czy pani woli bym został tu jeszcze?

Milczenie.

— Uczynię tak, jak pani każe. Rzeczywiście rana moja możeby jeszcze ucierpiała trochę przy zmęczeniu w podróży, ale mógłbym już jechać i... gdyby tu byli tylko państwo Sławopolscy...

— Więc i pan znajduje, że nie są bardzo zabawni? Z tego powodu wolę, by pan został.

— Z tego tylko? — zapytał Henryk, który pomimo przyrzeczeń, dawanych sobie codziennie, nie mógł się wstrzymać od tego zapytania, uczynionego głosem drżącym, idącym wprost do serca Reni.

Renia czując potrzebę bronienia się przed ogarniającem ją wzruszeniem, szepnęła ze spuszczonemi oczami:

— Z tego tylko.

Lecz Henryk wiedział ile było prawdy w takiem zapewnieniu; widział, że biedne dziecię nie umiało ani panować nad sobą, ani ukrywać wzruszeń, ani się obronić rumieńcom, ani bladości po nich następującej. Twarz dziewczyny mieniła się jak tęcza, ręce nie wiedziały co miały z sobą uczynić... Henryk wziął jedną z nich drżącą jak złapane ptaszę.

— Panno Regino — szepnął — ja jestem człowiek szalony! Niech mi pani powie, żem jest najbiedniejszy, albo najszczęśliwszy ze wszystkich... ze wszystkich!

Renia milczała, tylko jej wargi poruszały się czasem ruchem konwulsyjnym, rumieniec naprzemian z bladością przebiegał po jej licu, ledwie na nogach utrzymać się mogła, na swej ręce poczuła gorące usta, w oczach zrobiło się ciemno, zdawało jej się, że jakaś ręka opasała jej kibić... ręka ta opadła jednak nagle i Henryk odstąpił o krok wołając z najwyższą gwałtownością:

— Reniu! nazywałem cię tak, gdyś była małem dzieckiem i teraz tak cię nazywać muszę!... Reniu, przyrzekłem sobie, że póki tu jesteś, nie powiem ci nic o moich uczuciach, ale przysięgam, nie wiem jak się to stało... ja nie mogę być przy tobie i udawać obojętności... ilem razy cię spotkał, tyle razy czułem, że źle czynię, a oprzeć się nie mogłem...

Henryk ujął obie ręce Reni, która nie usiłowała uwolnić ich z uścisku; uczucie niezmiernie słodkie poczęło zalewać jej serce. Łzy szczęścia popłynęły cicho po twarzy.

Henryk w najwyższem uniesieniu radości podniósł ręce Reni do swoich ust i byłby ją może przycisnął do wezbranej miłością piersi, gdyby głos pani Sławopolskiej nie był się dał słyszeć w przyległym pokoju. Henryk nie mógł się powstrzymać od uczucia niezmiernego gniewu i chwilowej nienawiści dla zacnej matrony, która ani się domyślała tych uczuć w jego sercu.

Pani Sławopolska zaczęła opowiadać o okropnym wypadku, któryby się był mógł wydarzyć, gdyby jej mąż, który upadł na śliskiej ścieżce, uderzył był głową o kamień, którego nota bene tam nie było.

Henryk nie czekał na koniec tej historyi, nie był w stanie w tej chwili udawać spokoju, uciekł do siebie na górę pod pozorem poprawienia bandaża.

Renia nic nie słyszała. W uszach jej dzwoniło, serce uderzało w piersi jak młotem; patrzyła na ciotkę oczami, które nic nie widziały prócz biegających przed niemi płatków ciemnych i świecących.

Panią Sławopolską tymczasem uniosło oburzenie przeciw człowiekowi, który wymyślił kalosze, rzecz, jakby umyślnie zrobioną, by łatwiej było się pośliznąć.

— Czy ty nosisz kalosze, Reniu?

Żadnej odpowiedzi.

— Reniu, co ci jest? Drżysz cała.... co się tu stało?

— Nic cióciu. Byłam w parku...

— I pewno w kaloszach! Upadłaś także?

Renia ratując się szepnęła:

— Upadłam.

— Stłukłaś się bardzo?

— Trochę w głowę... głowa mnie boli....

— Idź prędko i zmocz głowę zimną wodą. Każę ci podać bardzo zimnej...

Renia nie odzyskała jeszcze przytomności, ale powróciła jej możność poruszania się, u nóg uczuła skrzydła, pobiegła więc do swego pokoju i tam upadła przed łóżkiem na kolana, głowę ukrywszy w dłoniach — biedną głowę, napełnioną słodkiem marzeniem.

Nie zdawała sobie bynajmniej sprawy ze swych uczuć, ani się cieszyła, ani potępiała Henryka, ani rozumiała, że to co jej powiedział było wyznaniem miłości, tylko była upojona słodyczą najsilniejszego z uczuć, przychodzącego w niej do świadomości siebie.

Uczucie to zabiło w niej myśl zupełnie. Nie wiedziała kim jest i gdzie się znajduje. Wcale nie przypuszczała, że Henryk oświadczy się o jej rękę, bo nie przypuszczała nic, nie myślała o niczem.

Zosia nie chcąc w niej rozbudzać marzycielstwa i przyspieszać dojrzałości uczuć, nie pozwalała jej czytać żadnych powieści; egzystencya na wsi dawała jej poznać życie tylko z jego strony najspokojniejszej, najzwyklejszej, choć pięknej i Renia żadnego doświadczenia życiowego nie miała.

W takim stanie nieznanego podniecenia i rozmarzenia zastało ją wezwanie na obiad, a ona jeszcze nie była ubrana. Ranny strój, jedna z jej dziecinnych krótkich sukienek, nie był stosowny do przystąpienia do ważnej czynności obiadowania. Strój jej wzbudził też podziwienie ogromne.

— Pewno cię jeszcze głowa boli, kochanko — rzekła pani Sławopolska z litością. — Bo wyobraź sobie — tu zwróciła się do męża — że Renia upadła w parku, zawsze z winy tych niegodziwych kaloszy. Zastałam ją w salonie całą drżącą jeszcze z przestrachu i bolu... Uderzyła się w głowę. Ale ci teraz już lepiej kochanko?

Renia odpowiedziała nieśmiało „tak“, usiadła do stołu i przez cały czas obiadu milczała uparcie.

Henryk natomiast mówił dużo i z ożywieniem; w całem jego zachowaniu malowała się radość najwyższa. Po obiedzie wyszedł na chwilę do pokoju, w którym palono cygara, ale tylko po to, by tam zostawić pana Sławopolskiego samego. Wrócił do salonu, gdzie udało mu się zastać Renię zasuniętą w głąb kanapy z zamkniętemi oczami, podczas gdy pani Sławopolska oddawała się muzykalnemu natchnieniu przy fortepianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cicho siedzą, urządzili na posiedzeniu Koła agitacyę przeciw Dawidowi Abrahamowiczowi, który ma odwagę zawsze nazwać rzecz po imieniu, i przeciw dr. Piątakowi, który wprawdzie demokratyczne zasady wyznaje, ale z lewicą sejmową solidarnym się być nie czuje, sporą agitacyę. Chciano ich obu z komisyi parlamentarnej usunąć, stawiając jako kontrkandydatów: Rutowskiego i Władysława Gniewosza. Obaj naturalnie w głosowaniu upadli.

Skutki polemiki.

Temu i owemu z czytelników naszych obiły się może o uszy nazwiska dwóch słynnych ludzi: angielskiego entomologa Hapleya i wroga jego Pawkinsa. Lata całe trwał bój tych mężów, a posiedzenia akademii królewskiej w Londynie były nieraz widownią uczonych wywodów dyszących nienawiścią syczącą. Zaczęło to się tak:

Pawkins ogłosił rozprawę o „Mikrolepidopterach" (jeżeli nie wiecie co to za zwierzę, zajrzyjcie do encyklopedyi entomologicznej, bo w zwykłej bodaj czy znajdziecie). W rozprawie tej zaprzeczył on egzystencyi jakiegoś nowego rodzaju drobnoustrojów, które odkrył rzekomo Hapley. Rękawica była rzuconą, bój się rozpoczął. Hapley, którego los obdarzył drażliwością wielką, odpowiedział gryzącą krytyką całej klasyfikacyi Pawkinsa. Pawkins znów oświadczył, że mikroskop Hapleya jest równie marnem narzędziem jak jego zmysł obserwacyjny i nazwał go „lekkomyślnym żółtodziobkiem", (albowiem Hapley nie był wówczas jeszcze profesorem). W replice swojej odpowiedział Hapley, że Pawkins jest „nieukiem" i „dyletanckim zbieraczem", a jego metoda badania „cudem nieudolności". Jednem słowem rozpoczęła się walka na noże. W światku entomologów zawrzało. Zrazu walczyło dwóch ludzi, niebawem walczyć zaczęły dwa obozy. Boże! jakie tam komplimenta padały! Zaiste nie należę do tych, którzy, jak mówi Szekspir „zanim jeszcze ssać zaczęli, już stroili komplimenty do piersi swych mamek", ale nie pamiętam, abym kiedykolwiek w polemikach swoich takie szpilki wpychał w ciało przeciwników.

Nie skończyło się na „Mikrolepidopterach". Niebawem bój się rozszerzył. Cokolwiek Pawkins powiedział lub napisał, uważał Hapley za głupstwo, a skoro tylko Hapley wystąpił z nowem odkryciem, wnet mu ryczał Pawkins nad uchem: „Idyoto!" Królewskie entomologiczne stowarzyszenie w Londynie było nieraz podobne do parlamentu wiedeńskiego. Kto tam miał racyę, ja nie wiem. Podobno po stronie Pawkinsa było nieco więcej słuszności, ale za to Hapley posiadał temperament polemiczny i dar ośmieszania przeciwnika. Przytem Pawkins był nudny, figurę miał podobną do beczki i uchodził za surowego profesora, który niemiłosiernie ścinał na egzaminach studentów-przyrodników. To też młodzież kupiła się koło Hapleya i biła mu brawo, a tamten bronił się z energią rozpaczy. Szanse zmieniały się bezustannie. Dziś Pawkins był górą, jutro tryumfował Hapley. W roku 1891 wydarzył się jednak fakt wielkiej wagi. Pawkins, który od pewnego czasu szwankował na zdrowiu, ogłosił broszurę o „mesoblaście" motyla zwanego „trupią główką". Co znaczy „mesoblast", to nas w tem opowiadaniu mało obchodzi. Dość, że nowa książka Pawkinsa stała poniżej jego zwykłych prac i badań. Uradowała się dusza Hapleya. Nareszcie nadeszła chwila stanowczego zwycięstwa. Zabrał się do roboty, dnie i noce ślęczał, całymi miesiącami pracował, wreszcie na posiedzeniu przyrodniczem akademii, rzucił się na książkę Pawkinsa, pastwił się nad nią i poszarpał wroga. Pawkinsa odpowiedź była chwiejna, urywana, a jednak złośliwa. Czuć było intencyę dokuczenia niemiłosiernemu krytykowi, ale zarazem nieudolność argumentacyi i dowcipu. Mało jednak ludzi wiedziało, jak ciężko chorym był wówczas Pawkins.

Hapley, rzuciwszy przeciwnika o ziemię, postanowił mu teraz zadać cios ostateczny. W rozprawie „o rozwoju motyli" uderzył z niezwykłą furyą na Pawkinsa. Artykuł syczał ironią, choć wydawca organu entomologicznego zamieścił notatkę, że usunął z polemiki najdrastyczniejsze ustępy. Napaść była morderczą. Z zapartym oddechem oczekiwał świat entomologiczny na odpowiedź Pawkinsa. Mówiono: Nie daruje swego! Przypuszczano, że stary lew zerwie się do strasznego skoku.

Niebawem okazała się odpowiedź, której się nikt nie spodziewał: Pawkins umarł.

Była to może najskuteczniejsza w danych warunkach replika, bo sympatye zaczęły się natychmiast odwracać od Hapleya. Ci sami ludzie, którzy oklaskami witali walkę gladyatorów, teraz pospuszczali nosy, bo nie ulegało wątpliwości, że straszne rozdrażnienie nerwowe, spowodowane artykułem Hapleya, przyczyniło się do śmierci Pawkinsa. Nadomiar drugi jadowity artykuł Hapleya, był już w druku i ukazał się w przeddzień pogrzebu. Satyra nad grobem — to dźwięk arcyprzykry. Zaczęto mówić, że Hapley zaszczuł na śmierć przeciwnika swego. Pisma codzienne pochwyciły w lot senzacyjny temat, sprawa stała się głośną.

Hapley nie mógł przebaczyć Pawkinsowi, że tak w porę umarł. Zdawało mu się, że to podstęp niegodny, dla uniknięcia generalnej porażki. A zresztą w umyśle Hapleya pozostała teraz luka. Przez lat dwadzieścia pracował we dnie i w nocy mikroskopem, skalpelem, piórem i siatką nad zniszczeniem wroga, a teraz utracił cel dążeń swoich. Mało go to obchodziło, że ten bodziec nienawiści, który pchał go do niezmordowanych studyów nad entomologią, zgotował mu sławę europejską. On chciał się pastwić, chciał pognębić wroga, a ten wróg umarł. Przeklęty intrygant! Nerwy Hapleya zaczęły wygrywać coraz dziksze melodye i lekarz jego poradził mu porzucić studya i spędzić kilka miesięcy w wiejskiem ustroniu. Rozpoczął tedy czytać romanse — nudziły go. Zaczął grać w szachy, ale zdawało mu się ciągle, że król przeciwnika ma rysy Pawkinsa. Zabrał się tedy do pracy nad nową gałęzią wiedzy i zagłębił się w „diatomeach". To go uspokoiło. W towarzystwie tych drobnoustrojowych mieszkańców błotnistej wody, było mu dobrze.

Razu pewnego, późno w nocy ślęczał nad mikroskopem. Jedynem światłem w pokoju była mała lampa z zieloną zasłoną. Jak wszyscy doświadczeni mikroskopiści, Hapley miał oboczy otwarte, bo jest to jedyny środek dla uniknięcia prędkiego zmęczenia. Jedno oko spoczywało na instrumencie pod którym ruszała się brunatna diatomea. Drugiem okiem widział tylko mosiężne okucie mikroskopu i kawałek obrusa.

Nagle uwaga jego z jednego oka przeszła na drugie. Oto na obrusie leżał duży motyl z rozpostartemi skrzydłami. Hapley podniósł głowę. Skąd on się tu dostał? I w dodatku taki motyl! On, entomolog, nie mógł rozeznać, co to jest za rodzaj. Nowa species! Nadomiar tu w Anglii! Hapleyewi przypomniał się Pawkins. Jakżeby odkrycie takie zirytowało tego osłowieka!

Uczony powstał zwolna i oglądał się za czemśkolwiek, aby schwytać motyla, który poruszał skrzydłami. W tej chwili motyl uleciał i usiadł na piecu. Hapley zdjął abażur z lampy, aby nim nakryć motyla. Ale ręka mu zadrżała. Przewrócił lampę. Na szczęście zgasła. Począł szukać zapałek.. przewrócił stolik z wazonem. Po ciemku zdawało mu się, że słyszy śmiech drwiący Pawkinsa. A motyl latał po pokoju i raz po raz muskał go skrzydłami. Przeklęty robak! Ale złapać go trzeba, złapać za każdą cenę.

W tej chwili kucharka, przerażona hałasem, otworzyła drzwi.

Precz! — krzyknął z przestrachem, aby mu motyl nie uciekł.

Drzwi się zamknęły. Nareszcie znalazł zapałki. Pokój uczonego zajaśniał światłem, lecz motyla nigdzie nie było.

Hapley zadumał się. Czy to rzeczywistość, czy halucynacya? Położył się spać i postanowił nie myśleć o motylu.

Nazajutrz poszedł z wizytą do proboszcza i popijając wino w altanie, rozpoczął dyskusyę o kwestyach teologicznych.

— Czy ksiądz widzi tego motyla? — zapytał nagle, wskazując na brzeg stołu.

— Gdzie?

— Tam na krawędzi.

— Nie, nic nie widzę.

Hapley wstał. Bladość pokryła jego lica.

Tej samej nocy motyl łaził po twarzy Hapleya i siadał na jego ręce. Widział go doskonale w ciemności. Zdawało mu się nawet, że główka motyla ma rysy Pawkinsa. Zrozumiał teraz, że rozum jego stanął nad brzegiem przepaści. Chwila jeszcze, a runie. Zebrał wszystkie siły, wytężył całą świadomość, postanowił się bronić z siłą rozpaczy.

Usnął wreszcie, lecz nazajutrz motyl znów mu krążył nad głową. Wieczorem widział go na kloszu od lampy, widział jego nóżki, widział plamki na skrzydłach, z których pyłek starł się tu i owdzie, widział jego korpus, pokryty cienkim włosem. Nie! to nie do wytrzymania. Otworzył drzwi. Zaczął wyganiać motyla. Lecz motyl siadł mu na twarzy. Uleciał i znów muskał jego włosy. Hapley wybiegł, jak szalony. Pędził do lekarza! Nagle uczuł, że pada. Starał się podnieść. Nie może. Leży w rowie ze złamaną nogą.

Podniesiono go, zaniesiono do łóżka i obandażowano. Motyla nie było, lecz późno w nocy zjawił się znowu i usiadł mu na twarzy. Potem przeniósł się na kołdrę. Uczony pięścią uderzył.

— Co panu? — spytała siostra miłosierdzia.

— Nic! Zdawało mi się... to tylko fantazya.

Walczył już teraz ostatkiem sił, czuł, że ginie.

Wreszcie zaczął krzyczeć i błagać:

— Weźcie tego motyla! Na rany Boskie, weźcie go!

Doktor pielęgnujący Hapleya, był tak zwanym „praktycznym lekarzem".. zanim do wszystkiego. O chorobach umysłowych nie miał pojęcia.

— Oh! majaczysz pan — mówił. — Tam nie ma motyla. To tylko gorączka, nic więcej.

Gdyby był zgodził się na przywidzenia pacyenta, gdyby był udał że spełnia jego prośbę gdyby był twarz jego okrył gazą kto wie, może byłby opanował rosnący obłęd. Ale lekarz był niedołęgą i motyl wciąż łaził po twarzy Hapleya. Gdy biedny uczony czuwał, miał go na twarzy, gdy usnął, śniło mu się, że motyl zamienia się w apokaliptycznego potwora, którego pysk straszny ma rysy Pawkinsa.

Nareszcie noga się zgoiła, lecz motyl został. I oto dziś Hapley pędzi dni swoje w domu obłąkanych, a gdy chwilami jest w dobrym humorze, mówi z dziwnym uśmiechem:

— Ten motyl, to duch Pawkinsa. Nowy rodzaj! Warto go złapać.

Tak się skończyły długoletnie boje dwóch wielkich uczonych, których historyę podałem tu wiernie, ku przestrodze naszych polemistów namiętnych.

Nowa gwiazda na horyzoncie liryki włoskiej.

W literaturze włoskiej odgrywa liryka o wiele wybitniejszą rolę, niż u innych narodów Europy. Nowy poemacik Carducciego jest dla Włochów takiem zdarzeniem, jak dla nas powieść Sienkiewicza lub dla Niemców dramat Hauptmanna. Każdy wiersz, który z pod pióra jego wychodzi, komentują dzienniki. Szczęśliwe pismo, które go ogłosi. W mgnieniu oka rozchwytują potrójny nakład. Obok Carducciego także Ada Negri na rynkach literackich podobną odgrywa rolę, ale odkąd ta robotnicza poetka i biedna nauczycielka ludowa zaślubiła bogatego fabrykanta, lutnia jej umilkła zupełnie. „Kto się ożeni, ten się odmieni" — mówi przecież jedno z naszych poczciwych przysłów.

Od roku mniej więcej nowe nazwisko ukazało się na Parnasie i w mig pierwszorzędnym zajaśniało blaskiem. To *Anna Vivanti*. Rok zaledwie upływa, a już w pięciu wydaniach rozchwytano jej poezye. Życie signoriny Vivanti było ciągle burzą. Tak ona mówi o sobie: „Gdzie jest moja ojczyzna? Czy ja wiem? Matka moja była Niemką, ojciec Włochem, a urodziłam się w Anglii. A moja wiara? Uczęszczałam na katolickie nabożeństwa, lecz ochrzczono mnie w protestanckim kościele. Twarz moja zresztą jest żydowska — czy tak? Matka poetki pochodzi z literackiej rodziny Lindauów, ojciec jej rodem z Mantui, musiał kraj opuścić z powodu udziału w konspiracyach przeciw austryackiemu rządowi. W Londynie się ożenił i otworzył salon literacki. Tu bywał Freiligrath i deklamował wiersze swoje maleńkiej Anusi. Gdy pani Vivanti zachorowała, przeniesiono lary i penaty rodzinne na włoską ziemię, i tu to dziesięcioletnia Anna zaczęła uczęszczać do szkoły. Musiał być dyabeł w tej dziewczynie, bo co kwartał prawie zmieniała instytuty wychowawcze. Posłano ją wreszcie do Szwajcaryi i tu wędrowała z jednej pensyi na drugą. Potem pojechała do Londynu i do Nowego Yorku, marzyła o karyerze operowej, jednak wróciła do ojca.

W czasie tego tułactwa po tej i tamtej stronie oceanu wyśpiewała Anna Vivanti przeróżne udręczenia i rojenia serca swego, a stanąwszy na włoskiej ziemi, udała się natychmiast do najmodniejszego nakładcy w Medyolanie i zażądała wydrukowania tomu lirycznych poezyi. Ale to łatwo nie przyszło Annie Vivanti. Znały ją przełożone wszystkich pensyonatów włoskich, lecz w kołach literackich nikt o niej nie słyszał.

— Moja pani! — odpowiedział księgarz — wydrukuję, jeżeli panią Carducci poleci.

— Carducci? Co to za pan?

— Co? pani nie zna Carducciego i pisze poezye liryczne?

— Nie znam, ale poznam.

Rzekła i pojechała do Bolonii, gdzie mieszka wielki poeta.

Carducci zaczął uśmiechać się ironicznie.

— Droga pani! w moim kodeksie literackim zapisane jest przykazanie, że kapłani i kobiety nie powinni pisywać wierszy lirycznych. Temperament liryczny jest u kobiet niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. W stuleciu naszem uznaję tylko dwie poetki: Marcelinę Desbordes i Elżbietę Browning. A pani chyba nie przypuszcza, że będziesz trzecią?

Tak mówił wielki Carducci, ale ostatecznie raczył oświadczyć:

— Niech pani zostawi. Zobaczę.

Po tygodniu otrzymała signorina Vivanti czarno na białem dokument, że wiersze jej są prawdziwą poezyą. Rozpromieniona tryumfem, powróciła do Medyolanu i już po kilku tygodniach była.. słynną poetką.

Poezye swoje poprzedziła Anna Vivanti cytatą z Heinego: „Aniołowie nazywają to rozkoszą niebieską, szatani bólem piekielnym, a ludzie miłością." Miłość to wyłączna treść jej poezyi. Raduje się i pali, płacze i gaśnie, męczy się, filozofuje i drwi sama z siebie. Siła i ogień tego dziewczęcia zamieniła się w poezyę. Nie ma tam żadnej pozy i sztuczności, tylko serce bije głośno, piersi falują i skronie tętnią. A przytem, jak ona mówi! Zdaje się zawsze, że między jej uczuciem a słowem nie ma żadnej reszty, że forma do treści przylega zupełnie.

Oczywiście na wskroś nowoczesna serce poetki nie ma przeczystej, dziewiczej prostoty. Jest tam dużo upojenia zmysłów, rozkosz walki i śmiech swawolny i płacz krótkotrwały. W nastroju jej poezyi najczęściej przejawia się strach nerwowy przed zdradą, którą na ukochanym spełnić chce i musi. Potem żal pełzający u nóg zdradzonego kochanka: „Przebacz i pieść mnie znowu." Potem znów spotkanie z dawnym kochankiem, którego znać nie chce: „Spokojna i dumna, z śmiercią w sercu, spoglądałam na niego uśmiechniętem okiem". Kwintesencyę swej filozofii erotycznej wyraża w słowach: „Amar stasera ed obliar domani" (Kochać dziś wieczorem, a zapomnieć jutro).

Przy całej lekkomyślności swojej znajduje jednak czasem szlachetne tony, n. p. w wierszu: „Non sara mai!" (To niechaj się nigdy nie stanie!) Czasem też zadźwięczy żal za umarłą matką, tak głęboki, tak prosty, tak cichy, tak serdeczny, że prawie wierzyć się nie chce aby to samo pióro skreśliło inne, pełne dzikiego ognia, pełne szalonych kaprysów piosenki.

Przed kilku tygodniami spróbowała Anna Vivanti sił swoich w dramacie, ale jej „Błękitna róża" upadła. Pogniewała się tedy na Włochów, rzuciła im na pożegnanie wściekle satyry zły poemat i wyjechała znów do Ameryki. „Powrócę z nowym tomem — oświadczyła kilku dziennikarzom — a wtedy zgłupiejecie!"

Wrony.

W niektórych pismach ukazała się notatka o wystąpieniu mieszkańców kilku wsi podmiejskich z podaniem do władzy o pozwolenie ryczałtowego wytępienia, gnieżdżących się na drzewach przydrożnych, wron — jako ptaków czyniących szkody w ptactwie domowem. Czy istotnie wrony są ptakami szkodliwemi? czy „ryczałtowe wytępienie" — jak mówi autor notatki — tych krzykliwych ptaków przyniosłoby właśnie owym mieszkańcom wsi podmiejskich taki pożytek, jaki sądzą, że osiągną?...

Pytania te zasługują na nieco szerszą odpowiedź, już choćby z tego względu, że na punkcie, nieraz bezpośrednio nas samych dotyczących wiadomości przyrodniczych, pozbawieni jesteśmy do tego stopnia praktycznego krytycyzmu, że poprostu nie odróżniamy czarnego od białego. To samo dzieje się w danym wypadku. Autor notatki zaregestrował sam fakt, a że nie dodał do niego komentarza, jaki w imię wyjaśnienia prawdy dodać należało, pozwalamy sobie go w tem wyręczyć. Wracamy więc do pytań wyżej postawionych. Ponieważ wszelkiego rodzaju „powagi" sztuczne czy naturalne są u nas zawsze w wielkiej cenie, nie próbując więc sami dać na pytania owe odpowiedzi, zwracamy się po nią do autora, któremu powagi w tych sprawach nikt chyba nie zaprzeczy, a mianowicie do Brehma, twórcy pomnikowego dzieła „Życie zwierząt".

Oto co w tem dziele czytamy o wronie (Corvus cornix):

„Z całą stanowczością przyjąć należy, że jest ona jednym z najważniejszych ptaków naszej ojczyzny, że bez niej wszędzie liczne i wszędzie obecne gryzonie i szkodliwe owady wzięłyby w zastraszający sposób przewagę. Gniazda ptasie wybierają wprawdzie i one (wrony); chorego zająca lub kuropatwę napadną także; mogą również w ogrodzie i na podwórzu pewnych szkód przyczynić i wreszcie w dojrzewającem zbożu, szczególniej jęczmieniu niepożądanie gospodarować; — co jednak znaczy to ich paromiesięczne złodziejstwo i łupiestwo, w porównaniu z pożytkiem, jaki niosą człowiekowi w ciągu reszty pór roku? Drobny wieśniak, w którego polu jęczmiennem bezczelnie i dotkliwie gospodarują, ma prawo spoglądać podejrzliwem okiem na niepomierny wzrost ich liczby i sam nawet tę liczbę ograniczać: myśliwy także nie odmówi sobie przyjemności skierowania, od czasu do czasu, ku nim lufy swej strzelby; ale gospodarz rolny czy leśny dobrze uczyni, gdy je będzie ochraniał. Błędem jest mniemać, że człowiek posiada możność zastąpienia działalności wron, i dlatego żałować należy n. p. sypania trucizny na myszy, zabijającej nie wiele więcej myszy niż wron, tępiących w najwyższym stopniu i najpomyślniej tych żarłoków, bo z całą stanowczością twierdzić można, że śmierć jednej wrony daleko więcej przynosi szkody gospodarstwu rolnemu i leśnemu niż działalność dziesięciu żyjących. Przedewszystkiem strzeżmy się uogólniania naszych własnych spostrzeżeń. Tak jak szpak, najpożyteczniejszy ze wszystkich naszych ptaków, nie może być cierpiany w winnicach — wyrządzają, pożyteczne wogóle wrony, przy szczególnych okolicznościach i w pewnych miejscowościach, widoczne często dotkliwe szkody, czy to n. p. skutkiem tego, że jakaś jedna wykształciła się na wyjątkowego szkodnika, czy też zebrała się ich cała gromada — pomimo to jednak, byłoby błędem te występki wszystkim przypisywać".

Przejdźmy teraz od Brehma do naszych autorów, biorąc do ręki książeczkę p. M. Brzezińskiego, zatytułowaną „Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków", a którą, nawiasem powiedziawszy, powinnaby się znajdować w ręku każdego, umiejącego czytać wieśniaka. W książeczce tej na str. 86 czytamy: „Dla ludzi wrony są pożyteczne, gdyż ogromnemi stadami zbierają na świeżo zoranej roli wszelkie robactwo, a szczególniej tłuste pędraki chrabąszcza. Wyniszczenie wron wywarłoby z pewnością złe skutki na nasze plony rolne".

Prawda, że inny nasz przyrodnik p. Jan Sztolcman w swej „Tablicy do określenia ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa", wykazującej zarazem gatunki, pożyteczne dla rolnictwa, wydrukował wronę czarnemi literami, piętnując ją tym sposobem jako szkodliwą, ale zaznaczyć należy, że obok zaraz czerwonym drukiem, jako pożyteczne, oznaczone zostały, tak blisko wronie pokrewne: gawron i kawka, szczególniej ta ostatnia bardzo często od wrony nieodróżniana. Oprócz tego p. Sztolcman, kładąc główny nacisk na łowiectwo, zbyt może bezwzględnie potraktował naszą wronę, dla której jednak taki Brehm tyle względności okazuje.

Przed kilku czy kilkunastu laty przystąpiono do ryczałtowego tępienia wron w parku w Warszawie. Wynik tego tępienia okazał się bardzo smutny. Razem z wronami wyłoszono inne ptaki i oto — robactwo tak się rozmnożyło, że drzewa świeciły nagiemi konarami. Gdyby mieszkańcy „wsi podmiejskich" rozważyli głębiej całą sprawę i mieli lepszy dozór nad swym drobiem, byliby może nie występowali z podaniem do władz o pozwolenie tępienia wron, których wyniszczenie daleko więcej szkody rolnictwu podmiejskiemu przyniesie, niż strata choćby kilkudziesięciu kurcząt, czy kacząt.

Z izby sądowej.

Lwów 7 lutego.

(*Kradzież*).

Oskarżony o kradzież w wysokości 500 zł. Ignacy Alikowski, został wczoraj przez ławę przysięgłych uznany za winnego, a następnie przez trybunał skazany na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Dziś stawali przed sądem przysięgłych również pod zarzutem kradzieży dwaj posługacze hotelowi Wasyl Stanasiuk i Jan Stefaniuk. Pierwszy z nich usługiwał w pewnym hotelu przy ulicy Rzeźnickiej, cieszącym się wcale liczną klientelą u ludzi żądnych orgii i libacyi w towarzystwie niewiast podejrzanej konduity. W listopadzie z. r. jeden z wesołych gości owego hotelu zgubił podczas zabawy pug lares z pięcioma banknotami po 100 zł. który Stanasiuk znalazł i dał do przechowania swemu koledze z „hotelu galicyjskiego" Stefaniukowi. Policya jednak wyśledziła sprawców kradzieży, a dziś po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli uznali Stanasiuka winnym, natomiast winę Stefaniuka większością głosów zaprzeczyli. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Stanasiuka na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, a Stefaniuka uwolnił.

Kronika.

Lwów 7 lutego.

Wiadomości urzędowe. Asystenci pocztowi Floryan Andrzejowski z Tarnopola i Roman Szubert z Zakopanego przeniesieni zostali do Krakowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Ferentzego kier. w Peremiłowie, Jana Tytora kier. w Liszkowcach, Jana Andersta w Kapuścińcach, Józefę Zabłocką star. w Haliczu, Konstantego Bełtowskiego kier. w Bóbrce, Mieczysława Skwarczyńskiego w Chudyjowcach, Sabinę Modesównę i Anielę Modesównę młodszemi w Skale, ks. Piotra Sadulskiego katechetą w Bochni, ks. Józefa Jarosza katechetą w Kołomyi, Antoniego Pinna star. w Brzozowie, Maryę Chrzanowską star. we Lwowie, ks. Florentego Szczepanika katechetą w Rawie, Maryę Pawełkównę młod. w Białej. Rada szkolna przeniosła następców nauczycieli w gimnazyach: Włodzimierza Truna ze Lwowa do Stanisławowa, Maryana Barańskiego z Rzeszowa do Brodów, Leona Kierońskiego z Krakowa do Nowego Sącza, Jana Walczaka z III gimnazyum do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Antoniego Strzeleckiego z III do IV gimnazyum we Lwowie Jana Szczepańskiego z IV do III gimnazyum we Lwowie, Marcina Ernsta z IV do V gimnazyum we Lwowie, Bronisława Popiela z Rzeszowa do IV gimnazyum we Lwowie, Dyonizego Koreńca ze Lwowa do Przemyśla, Antoniego Olberka ze Złoczowa do Stanisławowa i suplenta seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie Stanisława Srokowskiego do seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. Wreszcie Rada zamianowała suplentami w gimnazyach: Henryka Dębskiego do Drohobycza, Bogusława Butrynowicza do św. Jacka, a Włodzimierza Jarosza do św. Anny w Krakowie, Wilhelma Zatheya w Nowym Sączu, dr. Eugeniusza Piaseckiego w Podgórzu, Mieczysława Dąbrowskiego do III gimnazyum we Lwowie, Józefa Krajnika do szkoły realnej w Krakowie.

Cesarz nadał radzcy ministeryalnemu w ministerstwie kolei żelaznych Teodorowi Habererowi tytuł i charakter szefa sekcyi; zamianował posiadającego tytuł i charakter radzcy dworu radcę Namiestnictwa we Lwowie Leopolda Morawetza radcą ministeryalnym *extra statum* w ministerstwie kolei żelaznych i nadał starszemu radzcy skarbowemu we Lwowie Sabinowi Lachowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stały stan spoczynku tytuł i charakter radzcy dworu.

Kronika karnawałowa. Dnia 8 bm. odbędzie się w Klubie pocztowym wieczór maskowy z tańcami, urządzony staraniem akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej. — W niedzielę 12 bm. odbędą się równocześnie dwa publiczne wieczorki tańcujące, a mianowicie: w Kasynie miejskiem wieczorek Towarzystwa prawniczego, zaś w Klubie pocztowym wieczorek Towarzystwa śpiewackiego „Echo".

W niedzielę odbył się wielki bal u p. Szemelowskiej. Przybyło 180 osób, a tańczono do białego rana w 28 par.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Mieliśmy tu dwa publiczne bale. Pierwszy urządzony w sobotę w sali teatralnej wypadł słabo. W kadrylu tańczyło zaledwie 36 par, ale ochota była wielka, więc bawiono się do białego dnia. Doskonale natomiast wypadł niedzielny wieczorek kostyumowy zaaranżowany przez „Sokołów". Przybyło przeszło trzysta gości, a do kadryla stanęło 98 par. Bawiono się wybornie, a dochód na rzecz „Sokoła" wynosi przeszło 600 zł.

Deputacya urzędników lwowskiej dyrekcyi kolei państwowej była zbiegłego tygodnia w Wiedniu, by przedstawić komu należy petycyę o uregulowanie płac urzędników kolei państwowych, pominiętych przy regulacyi płac urzędników państwowych wszelkich innych dykasteryj. Deputacya ta, złożona z pp. Bartelmusa, Dubiońskiego, Makusza i Wedyńskiego, była najpierw u ministra kolei p. Witteka. Przyjął on deputacyę życzliwie, lecz oświadczył, że minister skarbu nie widzi pokrycia tego nowego wydatku, więc najlepsze chęci ministra kolei są w obec tego bezsilne. Minister Kaizl, do którego deputacya następnie się udała oznajmił wprost, że z winy parlamentu, który nie funkcyonuje, pieniędzy faktycznie nie ma. Serdecznie przyjął deputacyę b. minister dr. Biliński, lecz i on prócz zabiegów, przypominania, urgowania sprawy, nic więcej dla urzędników kolejowych uczynić nie może. Urzędnikom tym pozostaje więc nadal uczucie krzywdy.

Burmistrzem m. Zaleszczyk w miejsce p. Szymona Kajetanowicza jednogłośnie wybrany został w sobotę p. Antoni Gross, notaryusz i wiceprezes Rady powiatowej.

Polowanie. W dniach 30 i 31 stycznia odbyło się polowanie w Lataczu u p. Wł. Krasnopolskiego. W 10 strzelb ubito 2 dziki, 6 lisów, 5 rogaczy i 118 zajęcy.

W Starejwsi w kolegium OO. Jezuitów odbywać się będą rekolekcye dla kapłanów od 20 wieczorem do 24 b. m. rano. Zgłoszenia P. T. kapłanów, chcących wziąć udział w rekolekcyach, przyjmuje X. rektor, Starawieś o. p. Brzozów.

Niepilni radni. Na posiedzeniach Rady miejskiej bywa zwykle tak szczupły komplet, że odnosi się z tego wrażenie, iż przychodzą na nie stale tylko niektórzy radni, inni zaś stale się absentują. Szczegółowo pouczy nas o tem następujące zestawienie. W r. 1898, w którym Rada m. Lwowa odbyła 53 posiedzeń, bez usprawiedliwienia opuścili pp: Baczewski 25 posiedzeń, Bauman 12, Bielański 18, hr. J. Borkowski 11, Caro 25, dr. Ćwikliński 16, Czapczyński 20, ks. Czapelski 28, Dzikowski 18, dr. Głąbiński 20, dr. Gostyński 16, Grafl 29 Gross 16, dr. Grysiecki 14, dr. Holzer 15, Klein 26, Löwenstein 20, Łukawski 24, Małecki 26, Marchwicki 29, Marynowski 12, Mochnacki 39, dr. Radziszewski 12, dr. Reiss 11, Rewakowicz 12, Romanowicz 18, Seferowicz 29, dr. Sielski 44, Soleski 15, Tyniecki 11, Walichiewicz 13, ks. Wasilewski 39, Witosławski 13, Woliński 22, Zima 46. Wykazaliśmy tu tylko tych radnych, którzy opuścili więcej niż dziesięć posiedzeń i nieobecności swej nieusprawiedliwili. Ani jednego posiedzenia nie opuścili pp. Gołąb, Lang Michalski, Riedl i Szajer.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego w Czerniowcach na dwie posady kancelistów sądowych w XI randze w Czerniowcach, a na jedną przy sądzie powiatowym w Putilli. Termin do 6 marca. — Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na dwie posady sług stałych przy Zakładzie hygieny z poborami 396 zł. Termin do 1-go marca. — Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie na dwie posady urzędników manipulacyjnych z płacą 500 zł. i mundurem, na pięć posad pomocników stacyjnych z płacą 400 zł, systemizowanem kwaterowem i mundurem, oraz na 5 posad zwrotniczych i tyleż strażników z płacą miesięczną 24 zł., systemizowanem kwaterowem i mundurem. Termin do 1 marca.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego wiedeński korespondent *Czasu* dowiaduje się, że „rząd z technicznych powodów nie zgodził się obecnie na upaństwowienie prywatnego polskiego gimnazyum w Cieszynie, lecz gotów jest przyznać temu gimnazyum znaczną subwencyę".

Dzisiejszy bal prasy zapowiada się wspaniale. Dekoracya głównej sali, oraz przyległych ubikacyi, sprawia wrażenie wręcz imponujące. Las egzotycznych krzewów zdobi główne wejście, przy którem o godzinie 9 wieczorem zbierze się komitet balowy celem powitania gości. A będzie ich wiele, bardzo wiele...

Oświadczenie. Na podstawie informacyi, otrzymanej we Lwowie, donieśliśmy w nr. 2 z 3 go stycznia, że do krajowej dyrekcyi skarbu nadeszła z Limanowej wiadomość, iż w tamtejszym urzędzie podatkowym zdefraudowano 8000 zł., a podejrzany o tę defraudacyę woźny umknął bez śladu. Wiadomość ta okazała się nieprawdziwą, jak to wynika ze sprostowania starostwa w Limanowej, zamieszczonego w naszem piśmie w nr. 5 ym z 6 go stycznia. Ponieważ zaś ta notatka nasza o defraudacyi sprawiła przykrość poborcy podatkowemu p. Janowi Dworzańskiemu, kontrolorowi p. Feliksowi Wyrobkowi, woźnemu p. Janowi Espenschüttowi i ich rodzinom, przeto dla zapobieżenia wszelkim dalszym przypuszczeniom, jakieby się komukolwiek miały nasunąć, oświadczamy raz jeszcze, że defraudacyi w limanowskim urzędzie podatkowym nie było. Osoba, która nam tej mylnej wiadomości udzieliła, była sama w błąd wprowadzoną. Jest to tylko dowodem, jak głęboko w społeczeństwie naszem zakorzenioną jest mania plotkarstwa i w jak trudnem wobec tego położeniu znajduje się dziennikarstwo, które przecież nie może każdej wersyi natychmiast sprawdzić. Obecnie na podstawie dokładnych badań, z zadowoleniem możemy zaznaczyć, że urząd podatkowy w Limanowej jest porządnie prowadzonym.

Z Brzuchowic nam piszą: Stacya klimatyczna Brzuchowice pod Lwowem jakkolwiek posiada 61 will, zakład hydropatyczny S. Nagalowskiego, dwie kolonie wakacyjne m. Lwowa, męską i żeńską, przeszło 2000 kuracyuszów rocznie, nie posiada dotychczas bardzo ważnej rzeczy, tj. handlu korzennego, połączonego z wyszynkiem wina, mleczarnią i kuchnią. Kto tego nie doświadczał, ten nie jest w stanie pojąć, z jakiemi trudnościami i niewygodami biedni kuracyusze najpotrzebniejsze artykuły żywności sprowadzać muszą ze Lwowa. Sprawą założenia wspomnianego handlu zajmuje się kilku ludzi gorliwie już od dwóch lat. Lecz niestety trudno tę sprawę popchnąć na tory właściwe. Brak kapitału i apatya właścicieli will w stacyi klimatycznej, niedbających sobie sprawy z zadań najżywotniejszych, paraliżują zawsze każdą myśl żywszą, zniechęcając tych nawet, którzy posiadają ducha inicyatywy i chęć szczerego działania dla dobra publiczności, przebywającej na kuracyi klimatycznej.

Wymiana szarad. Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 18 *Przeglądu* z dnia 22 z. m. podane były trzy szarady układu Ojca św. Ktoby miał rozwiązanie szarady drugiej, a życzył sobie rozwiązania pierwszej albo trzeciej, może to otrzymać przez wymianę, naturalnie w języku łacińskim. Jeżeli przysłe wierszem, otrzyma dystychem, jak ułożone są szarady. Przysłać proszę najdalej do 20 b. m. pod adresem: *K. Andruszowski*, Smolin, p. Horyniec.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W niedzielę 12 lutego r. b. urządza Towarzystwo na Stawach Panieńskich maskaradę na lodzie. Program zabawy nader obfity, a między innymi premiowanie najpiękniejszych i najdowcipniejszych masek.

Ze Stanisławowa nam piszą: Bawi tu od tygodnia teatr pod dyrekcyą pp. Felińskiego i Czystogórskiego, który rozpoczął kampanię artystyczną wystawieniem oper „Pajace", „Halka" i „Truba-

dur“ przy zupełnie wyprzedanej sali. Repertuar składa się z najlepszych oper, wystawa jest bardzo staranna, a artyści, jakoteż dobrze wyćwiczony chór w zupełności zadowoliły publiczność. — Książę Ghika, dyrektor cyrku, pozostawiwszy wiele długów, opuścił cichaczem nasze miasto. (*ms*).

Dla młodych malarzy. W Wenecyi zmarła w tych dniach księżna Felicita di Bevilacqua La Masa. Była ostatnią z rodu, z czego korzystając, ofiarowała pałac swój, jeden z najpiękniejszych gmachów weneckich, zwany Palazzo Pesaro, na Canal Grande gminie weneckiej z zastrzeżeniem, aby w pałacu urządzono tanie mieszkania dla młodych malarzy, kształcących się w sztuce. Część pałacu przerobiona będzie na salę stałej wystawy, gdzie lokatorowie pałacu przez czas pewien wystawiać będą obowiązani swoje prace, w Palazzo Pesaro wykonane. Prawdopodobnie gmina wenecka urządzi w pałacu szkołę malarstwa.

Debiut cylindra. Londyn, stolica handlu świata, jest jednocześnie stolicą... cylindrów. Ktokolwiek zażywa najskromniejszej choćby zamożności: minister, kupiec, czy drobny mieszczanin, czy to starzec, czy chłopię dziewięcioletnie — każdy uważa za punkt dobrego smaku przystroić głowę w mniej lub więcej błyszczący cylinder. Forma kapelusza, o którym mowa, powstała w styczniu r. 1797-go, w dniu 15 tym bowiem tego miesiąca i roku zjawił się na ulicach Londynu kapelusznik Mr. Hetherington w pokryciu głowy, które snać nadzwyczajne sprawiło wrażenie, bo oto, co czytamy w *Timesie* z wyżej wymienionej daty: „Zamieszkały na Strand kapelusznik John Hetherington pociągnięty został wczoraj do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju publicznego przed sąd lorda majora. Pan ten ukazał się na ulicy w kapeluszu, który nazwał kapeluszem jedwabnym, a który z wyglądu przypominał wytartą sadłem, świecącą się rurę od komina. Policya stwierdziła, iż skutkiem ukazania się jegomości w „rurze“, parę kobiet zemdlało, dzieci przerażone wydawały rozpaczliwe wrzaski, psy szczekały, a w tłumie jakiś chłopczyna złamał rękę. John Hetherington w obronie swej wyjaśnił, iż nie popełnił nic zdrożnego, nie ma bowiem prawa, któreby mu zabraniało nosić takie a nie inne pokrycie głowy“. Ostatecznie lord majer skazał burzyciela spokoju publicznego na funta sterlinga kary, *Times* jednak wziął go w opiekę i taką „rurze“ urządził reklamę, iż cylinder stał się do pewnego stopnia „własnością narodową“.

Pożar cyrku. Ubiegłego tygodnia spalił się w Białymstoku drewniany budynek cyrkowy, w którym dawała przedstawienie teatralna trupa małoruska. Szczęściem pożar wybuchł przed południem, gdy przedstawienia nie było. Budynek spłonął do szczętu, a z nim także obficie zaopatrzony bufet.

Wiedeńskie zapusty. P. Alfred Szczepański opisuje w *Kuryerze Warszawskim* bal *gsznasowy* wiedeński, jak następuje:

Tradycyjny wieczór błazeński „Towarzystwa śpiewu męskiego“ (*Männergesang Verein*), jedyny w tegorocznym karnawale, zgromadził kilka tysięcy osób, przeważnie z inteligencyi, i zobrazował wszystkie *szczyty* modernizmu. Uczestnicy — bo nie ma publiczności, tylko sami wesołkowie — wyzyskali pojęcie secesyi na wszelkie sposoby. Więc najpierw, jako karykatura rzeczywistości, jako przesada wszelkich kostyumów egzotycznych: chińczycy, japończycy o włosach zielonych i płonących, — jako nadużycie wszelkich symbolicznych oznak: krawatki z wężów, bukiety na nogach i t. p. Dom secesyi i wystawa dostarczyły mnóstwa motywów do figlów, zacząwszy od dekoracyi, przedstawiającej arcydowcipnie pałac secesyjny i karykatury malarzy.

Jak zwykle, przejawiał się też humor w zwykłym *gsznasie*, to jest w sporządzaniu kostyumów i ozdób z najpospolitszych materyałów i z odpadków, naśladujących łudząco kosztowności. Oczy bolały od błysku barw i świateł, a uszy od gwaru, gwizdów, śpiewów. Wszystkie ściany wokoło zajęte były łożami, albo obozowiskami grup. Najlepsze były: *pointyliści* a la Rysselberg, pokropieni farbami i obsypani koriandolami, ale to było przeciwieństwo z Rysselbergiem, że pointylistki i z bliska były ładne. „Vielharmonicy“ (przekręcone z „Philharmoniker“ wogóle dowcipów, polegających na grze słów na podobieństwie dźwięków, na różnem znaczeniu tych samych wyrazów, nie można w innym języku oddać), mieli harmonijki, piszczałki i okaryny; Olimp przedstawił się zażywnie i modnie; Mars miał za hasło „*Waffen nieder*“, Wenus rozdawała piernikowe serca, Bachus zamienił się na Gambrinusa, Merkury na handełesa; przepyszna była grupa według słynnego obrazu „Vers l'abime“; duch czarny z obrazu o skrzydłach nietoperza zapraszał do przepaści; niebaczni wstępowali na równię pochyłą, śliską i zjeżdżali w przepaść. Ogromny był śmiech, gdy przyprowadzono sobowtóra hr. Thuna z berłem w kształcie § 14 i strącono w przepaść. Grupy malarzów nocnych (Nachtmahler, wyraz ten znaczy także: biesiadnicy nocni), poeci i muzy „modern“, sanatorium dla zdrowych, biuro małżeńskie, biuro ratunkowe, samarytanki, cieplarnie symboliczne, mistyczne, secesyjne, o żywych, arcyśmiesznych, ale i o wdzięcznych produktach, grupy liliowe, seledynowe, fioletowe itd. napełniały salę wesołością.

Gdy zaś secesya oznacza także indywidualizm swobodny, niekrępowany, więc były grupy antisecesyjne na tradycyjną modłę: praczki wiedeńskie, fiakry, włóczęgi, a wśród nich „anielice pokojowej Berty“ (baronowej Suttner). Porządek robili secesyjni policyanci, najazd urządzili secesyjni murzyni, a wkradli się też weterani z Walhalli, odmłodzeni na zielono, żółto, czerwono, tylko nosy wszystkie rubinowe od piwa. Jako odwrotna strona medalu, przeciw związkowi cnoty baletniczek wystąpiły cnotliwe matki baletowe, koło nich gromady gigerlów (gogów), obwieszeni wstążkami, wężami; kilkanaście postaci przedstawiało organ secesyi *Ver sacrum*, na głowie kopuły z liści złotych, kostyumy niezrozumiałe.

Towarzystwo śpiewaków tworzyło grupę Hodi-vi-di-bo, każdy inaczej upstrzony, a śpiewali wesołe chóry: „Śpiew, śmiech i taniec“, umyślnie skomponowane. Tu i ówdzie, jeżeli się policyi secesyjnej powiodło wymieść kilka metrów posadzki, grupy tańczyły walca. Ścisk, hałas, muzyka, taniec, wszystko szalone a przyzwoite. Jest to typowa zabawa dla śródmieścia, jak dla przedmieść są baliki praczek i łobuzów. Na dowcip, na hecę, na humor, na wesołość, na szaleństwa zawsze jeszcze można „brać“ cały Wiedeń.

Zmarli. W Czerniowcach Piotr Ohanowicz, właściciel dóbr, lat 62. — W Miłowcach Seweryn Garinger, właściciel dóbr, lat 39. — We Lwowie Emanuel Pitha, nadporucznik 15 pp.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —13, w poł. —5 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Fotograf-amator prosi młodą panienkę o pozowanie.

— Owszem — odpowiada — ale chcę zobaczyć, jak to wygląda. Niech pan stanie, a ja potem. —

— Mamo — woła uradowana — jakie to zabawne! wszystko do góry nogami!

— Andziul jak cię pan będzie fotografował, obciśnij mocno sukienkę — woła przerażona matka. (*Faun*).

W restauracyi na prowincyi.

— Panienko! Proszę mi pokazać *menu*...

— Co sobie pan myśli, przepraszam bardzo, ja jestem przyzwoitą panną... (*Bocian*).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego i Teresy Arklowej. We środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda. We czwartek „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi, Jul. Jeromina i J. Szymańskiego. W piątek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. W sobotę popołudniu „Intryga i miłość“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Sauretа** zgromadził wczoraj w sali „Domu narodnego“ bardzo liczną publiczność. I nic dziwnego, gdyż przyjazd jego poprzedziła sława, jaką zdobył już sobie długoletnią wirtuozowską karyerą. Obecnie jest on profesorem konserwatoryum i honorowym dyrektorem filharmonii w Londynie, oraz nadwornym skrzypkiem królowej Wiktoryi i bierze udział we wszystkich przyjęciach dworskich. Publiczności lwowskiej dał on się poznać jeszcze przed laty 15, kiedy to zaproszony przez lwowskie towarzystwo muzyczne wystąpił we Lwowie w jednym koncercie. Krytyka fachowa uważa go dzisiaj obok Joachima, Thomsona i Sarassatego za pierwszorzędnego skrzypka wirtuoza.

Opinię tę usprawiedliwił wczorajszy koncert w zupełności. Sauret zaraz w pierwszym numerze programu, tj. 8mym koncercie Spohra okazał się wykonawcą pierwszej wody. Techniczne trudności nie istnieją już dla niego i o tem nie ma potrzeby pisać w sprawozdaniu. Zresztą ze samego sposobu gry widać, że Sauretowi nie chodzi w grze o popisy techniczne, o dowód, że potrafi poprawnie wykonać tryle, flageolety, pizzicata i inne sztuczki techniczne. Umie on to wszystko i zastosowuje gdzie należy, ale znać w grze jego, że uważa to tylko jako środek, a nie jako cel w grze swojej. Celem jest dla niego wydobycie z utworu całej jego treści. Dlatego u Saureta w pierwszej linii obchodzić musi jego pojmowanie danego kompozytora. Już samym wyborem pierwszego numeru zaznaczył się Sauret jako klasyk, konserwatysta. Do tych przekonań muzycznych zastosowanem jest też u niego i wykonanie. Cały utwór Spohra odegranym był nadzwyczaj jednolicie, z równomiernem uwzględnieniem wszystkich jego szczegółów. Klasyczna miara i spokój charakteryzują grę tego artysty, do czego też wybornie nadają się i indywidualne cechy gry jego, odznaczającej się nadzwyczajną lekkością i jakąś iście francuską finezyą i pogodą. Co przytem czyni nadzwyczajnie przyjemne wrażenie, to niesłychane poczucie pewności, z jaką gra Sauret. Pozornie w pierwszej chwili może się wydać, że Sauretowi brak temperamentu. Ale gdzież tam. W „Tarantelli“ Wieniawskiego i dodanym nad program mazurku tegoż kompozytora pt. „Sielanka“ dowiódł Sauret, że gdzie temperament gra rolę wybitną, tam go i u niego nie braknie. Ślicznem prowadzeniem melodyi odznaczał się „Romans“ Brucha, a nadzwyczajną subtelnością „Barcarolla“ i „Farfalla“, kompozycye samego Saureta. Najbardziej podobały się publiczności grane u nas w ostatnich czasach na kilku koncertach Saint Saënsa „Introdukcya“ i „Rondo capriccioso“, które Sauret wykonał tak przejrzyście, że dla wielu dopiero w jego interpretacyi mogły się stać zrozumiałymi zupełnie. — Oprócz wspomnianej „Kołysanki“ nie dodał artysta nic nad program, pomimo entuzyastycznych oklasków, gdyż zaziębiwszy się w drodze, był chorym na zęby.

Do urozmaicenia programu przyczyniła się znacznie p. Jadwiga Loria, która okazała się pianistką przechodzącą znacznie miarę popisujących się zazwyczaj wirtuozek amatorek. Grę jej cechuje przedewszystkiem poprawność i uczucie. Brak silniejszych akcentów tłómaczyć należy jej płcią. Za to utwory śpiewne, jak Schumanna „romans Fis dur“ i Chopina „Polonez Es mol“ musiały zadowolnić najwybredniejszych słuchaczy.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar na kaplicę polską w bazylice św. Antoniego w Padwie: Helena Brochocka z Wilna 12 rubli, hr. Jan Tyszkiewicz z Wilna 100 rs., hr. Tyszkiewiczowa z Wilna 37 rs., za pośrednictwem p. J. Dolińskiej z Wilna 26½ rs., N. N. z Ruska 15 mk., Helena Brzozowska z Popielach 16 rs., M. Jüngstowa 3 złr, F. S. z Poznania 5 mk. M. Dębicka z Wiśnicza 2 zł., Aniela Rozwadowska 5 zł., W. H. Ż. z Korzennej 10 zł, Jós. Wencławski z Berlina 5 mk., familia Jakubowicz 3·50 zł., J. Capińska z Birczy 2, M. Stamary 9, lista M. Stamary w Zakopanem: M. Luth. 0·40, A. Stachewiczowa 1, K. K. 0·50, W. Oladińska 50, S. Popielówna 0·35, H. Daszyńska 0·10 (albowiem są godniejsze popierania cele w kraju). M. H. 1, S. H. 1, N. N. 3, S. H 1, O. D. 0·50, X. 0·20, X. 0·10, Młaccy B. 2, Franc. Siewerda z Lipin 2 mk., ks. ks. Wais i Sos 2 liry, N. N. z Warszawy 10 rs., A. D. z Krakowa 2, dr. Ant. Serafiński adwokat z Bochni 3, Winc. Legus z Odessy 3 rs., Tomaszewscy z Odessy 3 rs., Natalia Modzelewska 108 rs., M. Makowald składka w Zakopanem 17, Teofil Stejnarth z Odessy 7 rs., P. Biernacka z Warszawy 100 fr. w złocie, za pośrednictwem Kar. Ryttera z Gostynia 19½ mk., za pośrednictwem Laury Mączewskiej z Odessy 47 rs., Władysław Skrodzki z Warszawy 33 liry, Kazimira Szenic z Poznania 2 mk. i 85 fenig., hr Andrzej Zamoyski 20 fr. w złocie, ks. kanonik Bernacki z Tarnowa 10 zł., hr. Wężyk z Karmina 65 mk., Dydyńska z Jasionowa 2, ks. Jul. Łukaszkiewicz 12 lir. ks. Lucyan Łebkowski z Cygowa 15 rs., N. N. 50 rs., Szczeniowski z Babiej góry 25 rs., hrabina Emilia z Woynów Piazzoni z Bergamo 300 lirów.

Składając serdeczne Bóg zapłać wszystkim powyższym łaskawym ofiarodawcom, czuję się obowiązanym poinformować ich o stanie całej sprawy.

Zeszłego roku ogłosiłem, że kaplica będzie wymalowaną w tym czasie. Zapowiadając to byłem omal pewny swego twierdzenia. Tymczasem omyliłem się grubo, nie znałem dobrze procedury i mnóstwa formalności, jakie posiada to niby wolne państwo. Sądzę, że każdy zrozumie i nie przypisze ani mnie ani artyście tej zwłoki, gdy powiem, iż projekt p. Tadeusza Popiela po zatwierdzeniu przez komisyę konkursową, musiał być wysłany do Medyolanu, bo tam przebywa architekt zarządzający restauracyą bazyliki. Z całkowitą aprobacyą i wielką pochwałą dla p. Popiela wrócił do Padwy, by był przedłożony komisyi dla zachowania monumentów. Zatwierdzony jednogłośnie przez tę komisyę, wreszcie można było posłać go do Rzymu. Ztamtąd jeszcze musiał wędrować do Wenecyi po zdanie komisyi prowincyalnej dla zabytków starożytności. Również i tu uzyskawszy jak najprzychylniejsze placet, powrócił napowrót do ministeryum oświaty, gdzie w końcu p. minister raczył dać mu ostateczne absolutorium. Tak więc dzięki Bogu malowanie już rozpoczęte i p. Popiel ma już kartony zupełnie przygotowane. Tym razem mogę już śmiało zapewnić rodaków, że w ciągu bieżącego roku kaplica będzie wymalowaną. Zaś całkowite ukończenie jej zależy jeszcze od łaskawych ofiarodawców. Wprawdzie jest już nieco funduszów na urządzenie, lecz nie są wystarczające jeszcze. Okazała się bowiem konieczna potrzeba przerobienia ołtarza kaplicy. Ten, co jest teraz, nie odpowiada stylowi. Sami rodacy przejeżdżający przez Padwę zwrócili moją na to uwagę. Otóż zwracam się jeszcze raz do hojności i pobożności Polaków z gorącą prośbą o dalsze łaskawe a rychłe ofiary. Należy bowiem zaraz myśleć o zamówieniu koniecznych przedmiotów, by z ukończeniem malowania, które nie potrwa nad 5 miesięcy, jak mnie upewnia p. Popiel, i te były gotowe. Mam silne przekonanie, że prośba moja odniesie pomyślny skutek, znając wielką nabożność Polaków do św. Antoniego i troskę o zachowanie drogich pamiątek.

Wszelkie ofiary upraszam przysyłać pod adresem: Padre Giovanni Warchal, Padova al Santo, Italia.

Uwagi na karnawał.

Jeden z poważnych, starszych obywateli, robi następujące bardzo trafne uwagi o bieżącym karnawale.

— Co mi to za bal! Zapowiedzieli go na dziewiątą, a zaledwie około dwunastej rozpoczęli tańce, i to jakie! Ani w tem animuszu, ani fantazyi, ani humoru! W mazurze skaczą, jak pajace na nitkach! Nie przytupnie żaden, jakby się obawiał, aby cienkich nóg nie połamał, albo aby mu nie pękły nowe lakierki. A wszystko takie wymuszone! I co to za zabawa. Zaledwie tańczyć zaczęli, a już każdemu śpieszno do domu. Oh, nie tak to *in illo tempore* bywało! Dawniej, panie, jak człek tańczył, to do upadłego, a bawił się przytem, że aż starych brała ochota do tańca, a teraz co! Albo ta młodzież! Takie to wybladłe, cienkie, a wymuskane! Jak zobaczysz między nimi chłopaka, co się zowie, to zaraz poznają, że to ze wsi. Chociaż nawet i ci ze wsi teraz wyglądają często tak, jakby się w miejskiej norze wychowali. A jakie to interesowne! Na sali nie słyszysz: „Patrz ładna panna“, ale: „Widzisz, ta ma dziesięć tysięcy posagu, a ta dwadzieścia, a owa pięćdziesiąt“. I lecą zaraz do tych posażnych, obstępują, obtańcowują. A one na nich z góry. I mają racyę! Dobrze robią.

A tymczasem córki mojego sąsiada rutkę siały. Urodziwe panny, bardzo dobrze wychowane, w głowie nie byle jak i rutkę siały, bo dowiedziano się zaraz, że posagu nie mają. Spotykam znajomego młodzieńca, który ma dobrą posadę, ciągnę do panien, a on mi na to: Nie opłaci się — golizna.

„Nie opłaci się“ toć to i wyrażenie takie. Wszystko na płacenie obliczone.

— Ale ładne panny mówię.

— Co mi z tego? — odpowiada. — Ja panny bez pieniędzy wziąć nie mogę. Ciężkie czasy, panie dobrodzieju!

Szukam drugiego.

— Owszem, potańcuję z niemi — odpowiada.

Dobry chłopiec, myślę, więc po chwili mówię doń: — No, która ci się podoba? obie ładne, wybieraj i żeń się. A on znowu:

— One nie dla mnie. Ja nie mam majątku i muszę pracować na utrzymanie, a te panienki są przyzwyczajone do zbytku, którego ja im dać nie mogę. Wychowane na panie, a posagu nie mają, więc muszą szukać bogatego. Ja zaś potrzebuję żony, chociażby bez posagu, ale i bez przyzwyczajenia do zbytku.

— Mądry chłopiec z ciebie! — powiedziałem mu i wyszedłem z balu, bo wiedziałem, że takich znajdę nie wielu. Ale mi tęskno za zabawami. Człowiek już się zestarzał; ale kiedy patrzy, jak się młodzi bawią, to zda się, że ze dwa krzyżyki z karku spadają. Tylko na tych dzisiejszych balach zabawy takiej nie widzę.

Dawniej bywało, wpadają do dworku goście kuligiem, muzyka rznie od ucha, tańczą, zjedzą i wypiją, czem chata bogata. Dobre czasy!

A dziś, gdy kto we Lwowie urządza bal, wyda wnet setki, a nawet tysiące reńskich na przyjęcie, i jeszcze go potem wydrwią i obgadają. Co mi to za zabawa, gdy taka kosztowna! Jak może bawić się ojciec, jeżeli na fatałaszki dla żony i córek wydał setki?

A jakby to można ładnie urządzić zabawę! Ot zmawia się towarzystwo, bierze grajka i tak bez tych dekoltów i atłasów, po zwyczajnemu, wpada do znajomego domu. Grajek siada do fortepianu, młodzież wynosi z saloniku kanapy i krzesła. Zaskoczyli gospodarstwa niespodzianie, więc i kolacyi wystawnej dać nie trzeba. Bez kłopotu, bez rujnacyi, bez krzywdy dla kieszeni. U was, mieszczuchów, taka zabawa to na nic; wy nie rozumiecie zabawy bez wystawy, bez dużego kosztu, bez rujnowania się. Ale spróbujcie jeno raz zabawić się skromnie, a zobaczycie, że to lepsze, i może wróci dawny animusz i humor dawny. „Chociaż bieda, ale hoc!“ — mówi przysłowie — a tu, podobno, teraz często bieda z tańców właśnie przychodzi, bo się bawicie za drugo.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 7 lutego. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem sztuk 6011, z tego z Galicyi 993 sztuk, z Bukowiny 264. Przebieg targu mdły. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 327 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 301 sztuk po 25 do 29 zł., 483 sztuk po 30—32, 224 po 33 do 35 zł., 13 po 36—00 zł., buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—32 zł., krowy podtuczone po 24—29 zł., bydło chude dla masarzy po 16—24 zł. za centnar żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 6 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu składało się z trzech imiennych głosowań, po których zostało zamknięte. Następne jutro.

Waszyngton 6 lutego. Generał Otis telegrafuje z Manilli: Sytuacya bardzo zadowalająca i nie daje powodu do obaw. W mieście i okolicy panuje spokój. Zdrowotność i usposobienie wojska wyśmienite. W niedzielę około godz. 4 rano walczono na całej linii. Wszystkie ataki odparto. Z brzaskiem dnia ruszyło wojsko amerykańskie w pochód. Powstańców wyparto ze stanowisk, dawniej przez nich zajętych. Wygnano ich z szańców. Flota w znacznej mierze do tego się przyczyniła. Powstańcy dobrze uzbrojeni w strzelby i szybko strzelające armaty polowe. Ogólny wynik walki dla Amerykanów pomyślny. Zwolennicy hiszpańsko-amerykańskiego traktatu pokojowego przekonani są teraz, że wrażenie wywołane wiadomościami o walkach pod Manillą, znacznie polepszyło szanse ratyfikacyi traktatu.

Berlin 7 lutego. Były kanclerz państwa niemieckiego hr. Caprivi umarł wczoraj o 10 przed południem na udar sercowy.

Grac 7 lutego. Namiestnictwo zasystowało działalność Związku chłopskiego, którego przewodniczącym jest baron Rokitansky, a zasystowało z powodu przekroczenia statutów.

Wiedeń 7 lutego. Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Brukseli, że Francya uskarżała się z powodu tolerowania najnowszych bonapartystyczno-rojalistycznych knowań na terytoryum belgijskiem. Słychać, że ks. Wiktor Napoleon zostanie wydalony z Belgii.

Budapeszt 7 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi o rokowaniach właścicieli młynów, celem równomiernej redukcyi ruchu o 50 proc. Rokowania te rozbiły się, ponieważ młyny Concordia i Walzmühle nie chciały się do tej akcyi przyłączyć.

Meran 7 lutego. Dziedziczny książę Alfred Sachsen Coburg-Gotha umarł wczoraj o godz. 4 po południu wskutek chronicznego cierpienia mózgu.

Paryż 7 lutego. Minister sprawiedliwości Lebret zakomunikował dziś przed południem komisyi rewizyjnej izby deputowanych wynik śledztwa uzupełniającego Mazeau. Komisya studyowała potem akta, które są dla radców Barda, Loeva i Dumasa bardzo korzystne.

Praga 7 lutego. W Radzie miejskiej interpelował wczoraj burmistrza radny Brzezovsky w sprawie znanego zajścia Bubeirla-Linhart, przyczem wystąpił w sposób ostry przeciw dyrektorowi policyi, nazywając go szczególniejszym przyjacielem i protektorem burszów niemieckich. W końcu powiedział, że odtąd każdy Czech powinien zaopatrzyć się w pozwolenie na noszenie broni. Mówca poddał także krytyce działalność niemieckiej kasy oszczędności, dając lekko do poznania, że dzieją się w niej nieprawidłowości.

Wiedeń 7 lutego. Według *Neue fr. Presse* przyjazd namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego pozostaje w ścisłym związku z terminem zwołania sejmu galicyjskiego. Według tego dziennika, sejm galicyjski będzie mógł się zebrać około 20 bm. Tenże dziennik dowiaduje się, że w razie potrzeby tak sejm galicyjski, jak i inne sejmy będą mogły przedłużyć swoją sesyę poza święta wielkanocne.

Budapeszt 7 lutego. Z nadzwyczajnem zainteresowaniem oczekują w kołach parlamentarnych jutrzejszej konferencyi stronnictwa liberalnego. Słychać, że opozycya nie zgodzi się na wszystkie warunki, postawione jej przez rząd. Sprzeciwi się ona przedewszystkiem zmianie regulaminu Izby, a już w żadnym razie nie zezwoli na przyznanie prezydentowi Izby władzy dyskrecyonalnej.

Londyn 7 lutego. Orędzie królowej, którem otwarty zostanie dzisiaj parlament angielski, zaznaczy na wstępie, że W. Brytania żyje w pokoju ze wszystkimi innymi narodami, następnie wspomni w sposób sympatyczny o śp. Cesarzowej Elżbiecie i da do poznania, że prawdopodobnie zajdzie konieczność zmiany postanowień ustawy angielskiej o anarchistach.

Waszyngton 7 lutego. Senat większością 3 głosów ratyfikował hiszpańsko-amerykański traktat pokojowy.

Chalons sur Marne 7 lutego. Aresztowany tutaj przedwczoraj na dworcu kolejowym pod zarzutem szpiegostwa młody człowiek, nazywa się Bertrand, liczy lat 28, jest pensyonowanym porucznikiem. Opuścił on w sobotę Paryż celem odwiedzenia w Nancy swej kochanki.

Londyn 7 lutego. Zapewniają, że w mowie tronowej znajdować się będzie ustęp odnoszący się do Krety. Królowa zaznaczy w nim, że wskutek mianowania ks. Jerzego naczelnym komisarzem, kwestya kreteńska weszła na dobrą drogę i jest bliską załatwienia. Orędzie wspomni również, że Anglia przyjęła zaproszenie cara na konferencyę dla rozbrojenia i zapowie projekt ustawy w sprawie administracyi municypalnej Londynu.

Wiedeń 7 lutego. Cesarz przyjął dziś o 11 rano namiestnika Galicyi hr. Leona Pinińskiego na osobnej audyencyi.

Nowy Jork 7 lutego. Według telegramu z Manilli, w onegdajszej potyczce walczyło ze strony amerykańskiej 13.000, ze strony powstańców 20 000 ludzi. Najwięcej ofiar ponieśli powstańcy, albowiem straty ich obliczają na 4 000 ludzi w zabitych i jeńcach.

Opawa 7 lutego. Dziś o 8 rano w szybie „Teresy“ w kopalniach rotszyldowskich w Polskiej Ostrawie nastąpił wybuch gazów, wskutek którego zginęło 2 robotników, a 5 jest rannych. Przyczyna wybuchu niewiadoma.

Paryż 7 lutego. Mimo odrzucenia projektu rządowej ustawy rewizyjnej przez komisyę rewizyjną, dzienniki sądzą, że izba deputowanych tę ustawę przecież przyjmie.

Eclair drukuje oświadczenie sędziów, którzy prowadzili śledztwo przeciw członkom trybunału kasacyjnego: Bardowi, Loevowi i Dumasowi. Powiedziano tam, że postępowanie wspomnianych sędziów było zupełnie bezstronne i honorowe. Mimo to autorowie pisma oświadczają się za oddaniem postępowania rewizyjnego całemu trybunałowi, gdyż Izba karna nie miałaby tej powagi, koniecznej do uspokojenia opinii publicznej.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassku po 200 zł. w. a. 293.— do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 259.— do 265.—, Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.[illegible] do 97.[illegible]. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95.20 do 95.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90—98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94.00 do 94.70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18.30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12.50.

Berlin 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169.35. Spirytus 39.60.

Paryż 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102.90. Mąka na miesiąc bieżący 45.65.

Frankfurt 6 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 326.50; kolej państwowa 155.50; alpiny 000.00; dyskonto 203.20; laura 225.30.

Wiedeń 7 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9.62—9.63, na maj-czerwiec 0.00—0.00; żyto na wiosnę 8.19—8.20; kukurudza na maj-czerwiec 5.12—5.13; owies na marzec 6.16—6.17; rzepak 12.25—12.35; olej rzepakowy na czerwiec 33—34. Tendencya spokojna. Pogoda, mróz.

Budapeszt 7 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9.78—9.79, na kwiecień 9.56—9.57, na październik 8.66—8.67; żyto na marzec 8.02—8.03; kukurudza na maj-czerwiec 4.83—4.84; owies na wiosnę 5.86—5.87; rzepak na sierpień 12.20—12.30. Popyt na pszenicę słaby. — Tendencya spokojna. — Pogoda, zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
5 10	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów i Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala Bełza i Lubaczowa
	6 10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.55	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza, Peszt przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.5[illegible]		Z Podwołoczysk, (Kijowa Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
—	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszt Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego Munkacz, Peszt), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz.. Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Stróża przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego. Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 25	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh.., Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia Berlina, Peszt)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszt, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

1)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

I.

Jest właśnie godzina, w której Paryżanie zwykli popijać absynt; w cukierniach, na bulwarze des Italiens wszystkie stoliki zajęte.

Wrzesień już nadszedł, wystawa powszechna ma się ku końcowi, napływ zwiedzających nie zmniejszył się, z tą tylko różnicą, że przybywają goście inni. Przeszła już wartka fala obcokrajowców, teraz kolej na prowincyę, która spada nad brzegi Sekwany, jak szarańcza na algierskie pola.

Paryżanie nie czują się u siebie, wielu z nich, ci zwłaszcza, których nie przykuwa do miejsca żadne obowiązkowe zajęcie, ustępują miejsca najeźdźcom. Pozostali giną wśród tego zbiegowiska ze wszystkich stron Francyi, a jeśli się spotkają, powitanie jest tak radosne, jak gdyby się odnajdywali na ulicach obcego jakiegoś miasta.

— Jakto to ty! Pawle!

— Jakże się cieszę, że cię spotykam, mój drogi Jakóbie!

— Usiądźmy tu. Ci panowie odchodzą właśnie. Trzeba korzystać ze sposobności. Tyle mamy sobie do powiedzenia!

W chwilkę potem dwaj przechodnie, tak ucieszeni wzajemnie ze spotkania, zajęli miejsca przy opróżnionym stoliku.

Obaj byli młodzi i nie wyglądali wcale na przybyszów z prowincyi; jeden brunet, wysoki, silnie zbudowany — drugi blondyn, średniego wzrostu, szczupły i delikatny, jak panienka.

— Co cię tu sprowadza? — pytał brunet.— Sądziłem, że jesteś w Bretanii.

— Istotnie przepędziłem tam cztery miesiące.

— Więc kochasz się wciąż w twojej kuzynce?

— Nigdy w niej zakochany nie byłem.

— Przyjdzie to z czasem.

— Nie wiem, dotychczas jeszcze nie przyszło.

— Bah! tem nie mniej z nią się ożenisz.

— Wątpię.

— Odrzucając twoją rękę, popełniłaby wielkie głupstwo. Wprawdzie jest piękną i bogatą, lecz na owym partykularzu niełatwo znajdzie takiego jak ty męża.

— No, to go znajdzie tutaj, w Paryżu. Ma tu właśnie przybyć dla przepędzenia zimy u ciotki.

— U margrabiny de Valmondais? Tam do licha! twoja kuzynka niezbyt się ubawi w starym pałacu przy ulicy Babylone.. wątpię czy wytrzyma długo w takiem otoczeniu.

— Brat ją tu odwiezie i zostawi pod opieką babki aż do zamknięcia polowania

— Poznaję w tem Mériadeca. Biedna dziewczyna zanudzi się tu na śmierć, chyba że podejmiesz się rozweselać ją w samotności. O ile wiem, jesteście ze sobą zaręczeni.

— Właściwie: nie, ojciec jej życzył sobie wprawdzie tego małżeństwa, lecz po jego śmierci...

— Tak, wiem, zginął przed dwoma laty na polowaniu.

— Znaleziono go w lesie z kulą w piersi. Jeden nabój jego dubeltówki był wystrzelony. Wszyscy jesteśmy przekonani, że śmierć nastąpiła skutkiem tego strzału. Jedna tylko moja kuzynka nie chce w to wierzyć.

— I cóż przypuszcza?

— Że ojciec jej został zamordowany.

— Czy miał w okolicy jakiego wroga?

— Żadnego.

— Ależ twoja kuzynka straciła chyba zmysły!

— Nie, lecz jest uparta jak każda bretonka, a gdy raz wbije sobie co w głowę, niepodobna jej wyperswadować.. Wyobraź sobie, postanowiła oddać rękę swą temu, kto odkryje mordercę jej ojca... Przy takiem votum, prawdopodobnie siać będzie rutkę.

— Albo też poślubi agenta policyjnego — wtrącił brunet z wesołym śmiechem.

— Agenci policyjni nie roztaczają swej opieki nad tym odległym zakątkiem Niższej Bretanii. Jeśli istotnie zamordowano wuja, sprawcą tej zbrodni nie jest ani zwykły rabuś, gdyż zegarek i pieniądze zostały nietknięte, ani też kłusownik, albowiem kapitan nigdy ich nie prześladował, pozostawiając im na pastwę swoją zwierzynę.. Lecz dość już o tem. Mówmy o tobie, mój drogi Jakóbie. Cóż porabiasz od czasu jak wróciłeś do Paryża?

— Nic osobliwego. Ot poprostu dogrywam kapitału i co gorsze, nudzę się haniebnie. Gdy zostaną mi puste kieszenie, nie będę miał nawet tej pociechy, żem się ubawił za moje pieniądze.

— I cóż zrobisz, gdy do tego dojdzie?

— Wstąpię do marynarki i wyruszę do Tonkinu. Mam wielką ochotę poznać ten kraj.

— Co za szaleństwo! Lepiej ożeń się z jaką bogatą dziedziczką.

— Ha! odrzucasz mi piłkę... Tylko, że ja nie mam, tak jak ty, kuzynki pod ręką.

— Mógłbyś się ożenić z moją.

— Proszę cię, bez żartów.

— Mówię zupełnie seryo. Pomijając twoje osobiste przymioty, nazwiska wasze nie ustępują sobie w niczem. Jakób de Gonville brzmi również dobrze jak i Stefania de Roscenval, a twoja rodzina jest również starożytna w Normandyi, jak jej rodzina w Bretanii. Twój ojciec był pułkownikiem w kirasyerach; jej ojciec kapitanem okrętu.

— Co tam moje kwalifikacye! Ty, co innego: wyrównywasz jej majątkiem, a przytem jesteś jej bratem ciotecznym.

— Dlatego właśnie, że jestem jej bratem ciotecznym, nie podobam jej się wcale. Małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi nie są nigdy szczęśliwe.

— Być może!... Co do mnie zaś, nie potrafiłbym starać się o pannę... Byłbym głupi, niezgrabny w takiej roli. Brak wprawy, mój kochany, na to niema rady. A z drugiej strony czuję się niezdolny do spełnienia warunku, jaki ci postawiła: nie mam zupełnie policyjnego zmysłu. Nawet spotkawszy go, nie potrafiłbym tropić domniemanego mordercę pana de Roscanval. Gdyby to jeszcze była kobieta, nie mówię — dodał Jakób wesoło — ale przypuszczam, iż twój wuj nie zginął z ręki kobiecej... A teraz, gdyśmy się spotkali, nie puszczam cię. Czy chcesz iść ze mną na wystawę?

— Bardzo chętnie. Nie zwiedzałem jej jeszcze. Opuściłem Paryż na kilka dni przed jej otwarciem.

— Ja przez całe lato nie ruszyłem się stąd, znam ją... lepiej od mojej kieszeni i służyć ci będę za przewodnika. Zaczniemy od esplanady Inwalidów. Chętnie ujrzę po raz setny pocieszne Jawanki; podobają mi się te małpeczki, a że Jawa niedaleko od Tonkinu, gdzie prawdopodobnie złożę moje kości.

— Jeśli, notabene, wpierw nie zostaniesz moim kuzynem...

— Znowu!.. Dajże pokój, Pawle, dość tych żartów — mówił Jakób, dzwoniąc na chłopca, aby mu zapłacić za „brandy and soda".

Przyjaciele wyszli z cukierni.

Niezwykłe szczęście im sprzyjało, o kilka kroków znaleźli dorożkę, której woźnica zgodził się odrazu zawieść ich na plac wystawy, po minie ich zapewne spodziewając się hojnego napiwku.

Przyjaciele byli w doskonałym humorze, radzi, że się spotykają po długiem niewidzeniu. Mieli lat dwadzieścia pięć, doskonałe zdrowie, pełne kieszenie i wielką ochotę do życia.

Byli kolegami szkolnymi, należeli do tego samego świata, z tą tylko różnicą, iż Paweł de Pontcroix uprawiał na przedmieściu Saint-Germain stosunki, które Jakób de Gonville ostatniemi czasy zaniedbał.

Obaj w dzieciństwie jeszcze stracili rodziców; doszedłszy do pełnoletności, jeden objął w posiadanie duży majątek ziemski, drugi dostał kapitał milionowy, mocno już obecnie nadszarpnięty przez cztery lata hulanki.

Paweł nie trwonił swego dziedzictwa. Był to chłopiec sentymentalny. Jakób posądzał go, iż jest zakochany skrycie w swojej kuzynce i przyszło mu na myśl w dniu tym wystawić go na próbę, wciągając w wesołe towarzystwo.

De Gonville znał tę kuzynkę i znajdował ją śliczną. Wbrew temu, co mówił, chętnie byłby się ubiegał o jej względy i choć nie przywiązywał zbytniej wagi do warunków, jakie stawiała konkurentom, miał jednak wielką ochotę przyjąć na siebie rolę policyanta dla poszukiwania domniemanego mordercy. Postanawiał nawet za przyjazdem panny Stefanii do Paryża, smalić do niej cholewki, dlatego bodaj, aby się przekonać, czy Paweł swata go szczerze.

Przed stawieniem swojej kandydatury — bardzo zresztą wątpliwej — Jakób obiecał sobie przepędzać czas wesoło.

Wszedłszy na Esplanadę, miał jedynie na celu szukanie wrażeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.